



27 maja 2026

NR 122 (18515)

Sport



A gdzie

Pitkarz Sezonu?



Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado



Będzie dobrze?

Imponuje mi rozmach, z jakim Górnik Zabrze wkroczył na główną scenę. Wbił się na nią bez pardonu – bo dłaczegóż miałby nie działać bez skrupułów, skoro mógł – do grona najlepszych drużyn w Polsce. Ściągnął przy tym na siebie snop reflektorów, czując się w tej gorącej atmosferze jak dzik w malinach. A przecież w minionym sezonie zaczynał bez fanfar, tyle że potem w magnetyzujący wręcz sposób narastała jego pewność siebie, naturalność, charyzma... Dobijające do trzydziestu tysięcy rozentuzjzmowane tłumy na stadionie przy Roosevelta robią wrażenie!

Imponuje mi, że udaje się uwolnić potencjał Górnika polegający na skupieniu wokół siebie społeczności przez wiele lat jakby przecież uspionej. Wiem, co mówię: przed dwudziestu z okładem laty bywałem na ligowych meczach Górnika, który przyciągał wtedy na niszczący stadion ledwie dwa tysiące ludzi... Truizmem jest stwierdzenie, że Górnik zmieniał się / zmienia się / będzie się zmieniał na wielu płaszczyznach, bo dotyczy to każdego klubu, który chce wytrzymać konkurencję i iść z duchem czasów. Górnikowi zrze. Można powiedzieć, że KSG ma szczęście dzięki decyzji sprzed lat: jego zmodernizowany stadion liczy w tej chwili prawie 30 tysięcy, a nie choćby 15. Pozwólcie w tym miejscu na dygresyjke: gdzież są teraz ci, którzy – gdy powstawały plany dotyczące nowego stadionu w Zabrze – głośno krzykali, że to absurd, bo przecież obiekt będzie zbyt duży i nikt go nie zapełni? Chowają głowy w piasek, co przyjmując z drwiącym uśmiechem.

Mam przekonanie graniczące z pewnością, że udaje się oto zbudować trend. Lubię maszerować na stadion zabrzański w dniu meczowym i obserwować podekscytowanych ludzi. Widzę więc, że na Roosevelta ciągną tłumnie nie tylko młodzieńcy z rozbudowanymi bicepsami i mięśniami obręczy barkowej, którzy potrzebują gwałtownego upustu emocji, ale również choćby młode matki ze swymi zachwyconymi brzdącami u boku. Bajtne chłoną wszystko z szeroko otwartymi z ekscytacji oczami. Mecz Górnika jawi się więc jako wielka atrakcja. Jest szansą na chłonięcie widowiska nie tylko piłkarskiego, ale wręcz spektaklu na swój sposób teatralnego; kto przychodzi na stadion trochę wcześniej, ten wie, o czym piszę. Ludzie pracujący w Górniku zrozumieli, że w obecnych czasach mecz to jedynie pretekst do stworzenia widowiska już nie tylko futbolowego, bo ludzie przyciągają już nie tylko wydarzenia na murawie... Można się na to zżymać, ale jeśli dzięki temu tworzy się nawyk regularnego przychodzenia na stadion w dniu meczowym, to niczym on się przecież nie różni się od tłumnego przychodzenia na stadion, żeby oglądać własną drużynę, niezależnie przeciw komu gra.

Górnik jest obecnie jak wspaniała rusatka, która nagle ołsniewa blaskiem, jednak wychodzenie z chitynowego pancerzyka to niestety również potencjalny moment na przykre błędy. Diabeł tkwi w szczegółach, ale ten jeden mnie zmroził. Jeszcze niedawno na ścianach korytarza prowadzącego do największego pomieszczenia na stadionie przy Roosevelta znajdowały się wspaniałe zdjęcia piłkarzy sprzed lat – fotki tych, dzięki którym zbitka słów „Górnik Zabrze” jest znana także gospodni domowej pod Pacanowem. Już ich tam nie ma... Zdjęto je! Teraz widnieją tam... zdjęcia kibiców, którzy odpalają flary oraz fotki obecnych piłkarzy.

Będzie dobrze?

Nowe i... stare tw

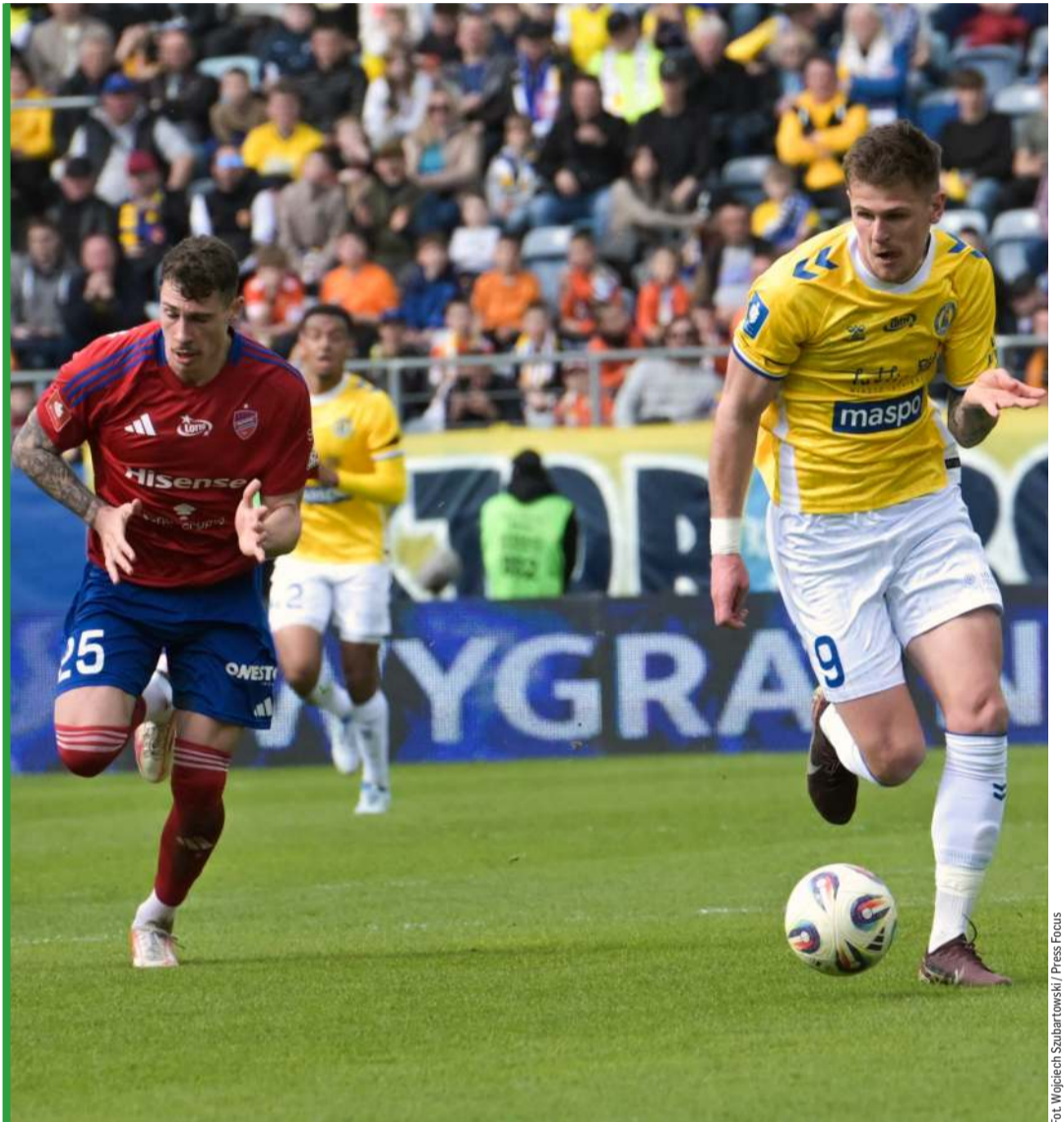
Z mieszanymi uczuciami przyjęli kibice powołania selekcjonera Jana Urbana na towarzyskie mecze z Ukrainą i Nigerią.

REPREZENTACJA

Prawie jedna czwarta reprezentacji zrzeszonych w FIFA przygotowuje się do mistrzostw świata, które już za 15 dni rozpoczyna się za oceanem. Przegran, a wśród nich Biało-czerwoni, mają przed sobą towarzyskie granie o „pietruszkę”. Fakt powołania kadry trzeba jednak odnotować...

Bramkarze. Powrót

Prześledźmy więc powołania trenera Jana Urbana. Do kadry wraca Marcin Bułka. Bramkarz saudyjskiego NEOM SC po raz pierwszy dostał zaproszenie od doświadczonego selekcjonera. Wcześniej, głównie z uwagi na kontuzje, był pomijany. W pierwszej reprezentacji ma raptem pięć występów. Po raz ostatni zagrał 6 czerwca zeszłego roku w towarzyskim meczu z Mołdawią na Stadionie Śląskim. Po tym, jak pracę stracił Michał Probiez, w kadrze nie było też Bułki. O miejsce między słupkami powalczy ze spadkowiczem z Bundesligi Kamilem Grabarą i Mateuszem



25-letni Karol Czubak (z prawej) z lubelskiego Motoru ma szansę na debiut w reprezentacji.

Rozgrywki wyjątkowo problematyczne

PZPN stanął pod ścianą. Kibice Lecha i Górnika ogłosili bojkot Superpucharu Polski!

SUPERPUCHAR POLSKI

Mecz o Superpuchar Polski w ostatnich dniach w y w o ł a ł spore zamieszanie. Wszystko za sprawą decyzji PZPN-u, który próbuje zorganizować to spotkanie we Wrocławiu. Firma Tarczyński to sponsor tytularny stadionu w stolicy Dolnego Śląska, a także związku, stąd może wynikać chęć zmiany lokalizacji. Z tym nie zgadza się Lech, a wszystko ma się wyjaśnić w przyszłym tygodniu.

Nietrafiona decyzja

Władze centrali nie poinformowały o swoich planach żadnej z zainteresowa-

nych stron, więc nie może dziwić oburzenie. PZPN chce, żeby mecz o Superpuchar we Wrocławiu odbył się nie tylko w tym, ale też w kolejnym roku. Tymczasem to zawsze był przywilej mistrza Polski, który organizował to wydarzenie u siebie.

Kolejorz nie zgadza się z takim postawieniem sprawy przez futbolową centralę. – Według mnie jest to kompletnie nietrafiona decyzja. Powinno się ją podjąć przed sezonem, żeby to było transparentne, i żeby znać zasady gry – podkreśla właściciel i prezes Piotr Rutkowski w rozmowie z TVP Sport. Na podobnym stanowisku stoi rzecznik poznańskiego klubu, Adrian Gałuszka. – Mogę po-

wtórzyć za naszym prezesem, że przyjęliśmy te doniesienia z dużym zdziwieniem. Pamiętamy, co działo się rok temu przy Bułgarskiej przy okazji meczu z Legią. Oczywiście sportowo mecz nie zakończył się dla nas dobrze, ale cała organizacja wydarzenia okazała się kapitalna. Był to duży sukces – zaznaczył.

Centrala stanęła pod ścianą. Kibice zarówno Kolejorza, jak i Górnika zapowiedzieli bojkot, jeśli to starcie miało się odbyć na Dolnym Śląsku. Może zatem wyjść na to, że z piłkarskiego święta będą nicy. – Rozważamy każdy wariant. Jeżeli organizatorem meczu o Superpuchar Polski będzie PZPN, to pod uwagę brany jest tylko

Wrocław. Ale organizatorem, jak w ostatnich latach, może też być klub – stwierdził nieco asekuracyjnie kilka dni temu sekretarz generalny PZPN, Łukasz Wachowski. Zapytany przez nas o termin decyzji, rzecznik Lecha stwierdził, że nie ma żadnych informacji i czekają na ruch centrali...

Kula u nogi

To nie pierwsze zamieszanie związane z Superpucharem Polski. W 2024 roku Jagiellonia (mistrz) miała się zmierzyć z Wisłą Kraków (zdobywca Pucharu Polski) 7 lipca. Okazało się jednak, że stadion w Białymstoku nie będzie wtedy dostępny. Później obie drużyny występowały w euro-

OGŁOSIŁ ODEJŚCIE

■ Taofeek Ismaheel, który był wypożyczony z Górnika do Lecha, nie zostanie wykupiony poznański klub. Kwota transferu miała wynosić około milion euro. Skrzydłowy ogłosił jednak swoje odejście w mediach społecznościowych. – Przyszłodem tu na wypożyczenie, odchodzę ze wspomnieniami na całe życie i pierwszym trofeum w mojej karierze – napisał Ismaheel.

pejskich pucharach i zwyczajnie brakowało wolnego terminu. Znalaziono go dopiero... 2 kwietnia 2025 roku! To nie był jednak koniec problemów. Kibice Wisły byli i wciąż nie są wpuszczani na trybuny większości stadio-

warze

Kochalskim. Niestety, bramka przestała być w ostatnim czasie naszym mocnym punktem.

Obrona. Pytanie o Mońkę

Selekcjoner nie jest skory do szybkiego dania szansy młodemu zawodnikowi. Tak też było, kiedy przez kilka lat pracował w Górniku; jeden błysk to za mało. Na nic zdała się nominacja, a w poniedziałek wieczorem tytuł najlepszego obrońcy ekstraklasy dla maturzysty Wojciecha Mońki. Na grę w dorosłym zespole defensor Lecha będzie musiał poczekać. Za nim dopiero 28 meczów w elicie (ale już dwa mistrzostwa Polski) plus około 30 gier w juniorskich kadrach. Z ekstraklasy są za to inni, jak dobrze znany selekcjonerowi jeszcze z Zabrze Norbert Wojtuszek czy Oskar Wójcik z Cracovii, który straszył rywali kolejnymi wygranymi pojedynkami. Tutaj dygresja – oby trener kadry zaczął w końcu grać czwórką, a nie trójką z tyłu; baraż ze Szwecją pokazał, że taka taktyka kończy się katastrofą... Inni w defensywie to zgrane karty.

Pomoc. Czemu Kapustka?

Stałe pytanie nie tylko nasze, ale i kibiców... Co robi w reprezentacji Bartosz Kapustka? Jego bilans w tym sezonie to 28 gier, dwie bramki i tyleż asyst. Może lepiej

KADRA NA MECZE Z UKRAINĄ I NIGERIA

■ **Bramkarze:** Marcin Bułka (NEOM), Kamil Grabara (Wolfsburg), Mateusz Kochalski (Karabach).

■ **Obrońcy:** Jan Bednarek (Porto), Tomasz Kędziora (PAOK), Jakub Kiwior (Porto), Kacper Potulski (Mainz), Arkadiusz Pyrk (St. Pauli), Przemysław Wiśniewski (Widzew), Norbert Wojtuszek (Jagiellonia), Oskar Wójcik (Cracovia).

■ **Pomocnicy:** Jakub Kamiński (Koeln), Bartosz Kapustka (Legia), Kacper Kozłowski (Gaziantep), Oskar Pietuszewski (Porto), Jakub Piotrowski (Udinese), Filip Różga (Sturm Graz), Michał Skóraś (Gent), Bartosz Slisz (Broendby), Sebastian Szymański (Stade Rennes), Nicola Zalewski (Atalanta), Piotr Zieliński (Inter).

■ **Napastnicy:** Karol Czubak (Motor), Robert Lewandowski (Barcelona), Karol Świdorski (Panathinaikos), Mateusz Żukowski (Magdeburg).

było sięgnąć po Antoniego Kozubala z mistrzowskiego Lecha? Z młodych jest ponownie Filip Różga z ekipy wicemistrza Austrii, Sturm Graz. Poza tym same pewniaki, z mistrzem Włoch Piotrem Zielińskim i Kacprem Kozłowskim, za którym dobry sezon w Turcji; w tamtejszej Super Lidze zdobył sześć bramek i zanotował trzy asysty. Spekuluje się, że latem może się przenieść do Broendby, gdzie jest inny reprezentant Polski, Rybniczanie Bartosz Slisz.

Atak. Czubak z „Lewym”

Powołania doczekał się Karol Czubak, wybrany na Gali Ekstraklasy napastnikiem sezonu, choć królem strzelców nie został, bo o dwa gole zdystansował go Słowak Tomasz Bobcek z Lechii. Jest też oczywiście Robert Lewandowski, który ścigać się będzie z liczbą 100. O co chodzi? W reprezentacji ma na razie 89 bramek. Do ekskluzywnego grona brakuje mu więc jedenastu. Sto

TOWARZYSKIE GRANIE

■ Z Ukrainą zmierzmy się we Wrocławiu w niedzielę o godz. 17.30. Z kolei z Nigerią w środę 3 czerwca w Warszawie o godz. 20.45. Zgrupowanie kadry we Wrocławiu rozpoczyna się w czwartek.

goli w reprezentacyjnych barwach strzelili tylko Cristiano Ronaldo (143), Lionel Messi (116) i Ali Daei (108). Oprócz Czubaka z nowych jest też Mateusz Żukowski z Magdeburga. W zakończonym sezonie został wicekrólem strzelców 2. Bundesligi z 17 trafieniami. W gronie powołanych jest oczywiście Karol Świdorski (w całym sezonie tylko pięć goli dla Panathinaikosu), a nie ma Adriana Benedyczaka, który tylko wiosną – w barwach Kasimpasy, do której został wypożyczony z Parmy – strzelił 10 goli w tureckiej Super Lidze.

Michał Zichlarz



Nagroda dla najlepszego piłkarza sezonu i zwycięstwo w rankingu Złote Buty „Sportu” to za mało, by Bartosz Nowak (z prawej) znalazł się w kadrze.

Wolałbym Nowaka!

Rozmowa z **Jackiem Bąkiem**, 96-krotnym reprezentantem Polski w latach 1993-2008, uczestnikiem MŚ 2002, 2006 i Euro 2008, piłkarzem takich klubów jak Motor, Lech, Lyon, Lens, Austria Wiedeń i Ar-Rajjan

Coś pana zaskoczyło, jeżeli chodzi o powołania selekcjonera Jana Urbana?

- Raczej nie. Jest grupa nowych, ale to normalne, że w takim okresie trener powołuje zawodników, żeby ich wypróbować, żeby im dać szansę. Kiedy ma ich zobaczyć, jak nie teraz?

W reprezentacji znalazło się miejsce dla waszego piłkarza z Lublina, Karola Czubaka...

- Tak. To zawodnik, który trafił trafić do siatki, ale czasami jest tak, że piłkę przy nodze ma siedem czy osiem razy na mecz. To nie jest zawodnik do gry technicznej, kombinacyjnej, a ja akurat takich zawodników lubię. Owszem, Karol umie strzelać gola, ale musi jeszcze sporo nad sobą popracować. Jestem ciekawy, jak pójdzie mu u nas w drugim sezonie, choć oczywiście nie wiemy, czy w Motorze zostanie.

Z nowych powołanych graczy są też inni, jak Wojtuszek, Wójcik, Żukowski...

- Brakuje mi Bartosza Nowaka z GKS-u Katowice. Bardzo podobała mi się jego gra w tym sezonie, a sporo jego występów widziałem. Szacunek za to, co zrobił, że pociągnął zespół do europejskich pucharów, a to duży sukces. Moim zadaniem zasłużył na



Jack Bąk uważa, że o powołaniu do kadry powinna decydować aktualna dyspozycja, a nie wiek zawodnika.

to, żeby dostać powołanie do kadry.

Nie powinno się patrzeć na PESEL?

- Ile on ma lat? 30, może trochę więcej (za trzy miesiące skończy 33 - przyp. red.). Nie wiek powinien tutaj decydować, ale aktualna dyspozycja, to co prezentuje na boisku, a wszyscy widzieliśmy, jak w zakończonym sezonie pomagał drużynie. Taki Kapustka nie miał wybitnego sezonu, a w kadrze jest. Ja wolałbym, żeby był w niej Nowak.

Można powiedzieć, że najbliższe mecze towarzyskie to stercia wielkich przegranych?

- Nie ma tych drużyn na najbliższych mistrzostwach świata, ale tym bardziej można wykorzystać okazję i przy-

gotować zespół do kolejnych meczów o coś. Podobnie do tej kwestii podchodzą nasi najbliżsi przeciwnicy z Ukrainy i Nigerii.

Kto jest faworytem mundialu?

- Trochę mnie pan zaskoczył, bo jeszcze się nad tym nie zastanawiałem. Z racji także francuskiego obywatelstwa, na pewno będę dobrze życzył Trójkolorowym. Wiemy, jakimi piłkarzami dysponują, ale są też Argentyna czy Brazylia. Można powiedzieć, że to żelazny zestaw kandydatów do wygranej. Chciałbym, żeby była jakaś niespodzianka, żeby ktoś wyskoczył, bo to zawsze dobrze, kiedy tak się podczas dużych turniejów dzieje. Dzięki temu jest ciekawie.

Rozmawiał Michał Zichlarz



Ostatni Superpuchar zgromadził na trybunach poznańskiego obiektu ponad 40 tysięcy kibiców.

nów. Podobnie miało być wtedy, a Jaga powołała się na planowany remont na sektorze gości. Z tego powodu działacze klubu z Krakowa zapowiedzieli, że piłkarze nie pojadą na mecz albo zostanie wysłana drużyna... oldbojów.

PZPN musiał zareagować. Stał po stronie Białej Gwiazdy i postanowił przenieść spotkanie na PGE Narodowy w Warszawie. Ta decyzja nie spodobała się na Podlasiu, gdzie kibice postanowili zbojkotować wydarzenie,

więc na trybunach zasiędlili tylko fani krakowskiego klubu. Teraz wrocławski stadion może świecić pustkami, więc przed PZPN-em trudna decyzja, która wymaga schowania ego do kieszeni.

Miłosz Cebo

Kręta droga do Europy

Oto – wciąż oczywiście pełna zagadek - droga naszych zespołów przez kwalifikacyjne wyboje.

Liga Mistrzów

(2. runda - 21/22.07. i 28/29.07.; 3. runda - 4/5.08. i 11/12.08., 4. runda - 18/19.08. i 25/26.08.)

Po raz pierwszy w historii w kwalifikacjach zagrają dwie polskie ekipy. Ze znacznie lepszej pozycji – dzięki punktom zgromadzonym w poprzednich edycjach pucharowych – startuje Lech Poznań (27.250). Jeżeli jego droga do fazy ligowej Champions League przebiegałaby „bez zakłóceń”, byłby rozstawiony w każdej rundzie kwalifikacyjnej, łącznie z czwartą (czyli play off).

Kolejorz rozpocznie zmagania od drugiej rundy. Aż dziewięciu spośród jego potencjalnych rywali na ten etap „wdrapie się” z rundy pierwszej. Mogą wśród nich być zespoły niekoniecznie „wygodne”, jak np. kazachski Kajrat Ałmaty (zagrał w fazie ligowej LM w kończącym się sezonie) czy rumuńska Universitatea Craiova. Wśród nierozstawionych ekip są też niespodziewani mistrzowie Danii (AGF Aarhus), Szwecji (Mjällby AIF) oraz Szwajcarii (FC Thun). Tercet ów ma zdecydowanie niższy ranking od mistrzów Polski, ale ewentualna rywalizacja z którymś z tych zespołów nie musi być spacerkiem.



Ścieżka mistrzowska Antoniego Kozubala i jego kolegów z Lecha do fazy ligowej LM jawi się dużo przyjaźniejsza niż ewentualna droga przez mękę Jarosława Kubickiego i spółki.

Dwunastozespołowe stawki drużyn rozstawionych i nierozstawionych przed losowaniem podzielone zostaną na trzy czterodrużynowe koszyki.

Jeśli w dwunastu parach drugiej rundy wygrają faworyci (czyli zespoły z wyższym rankingiem), w rundzie trzeciej (Poznaniacy mogliby trafić na przykład na izraelski Hapoel Beer-Szewa, ale też na dobrze sobie znany (ale źle wspomniany) Lincoln Red Imps z Gibraltaru.

W czwartej rundzie (już bez koszyków) wśród ewentualnych rywali Kolejorza będą dwaj zwycięzcy z rundy trzeciej, oraz włączający się dopiero na tym etapie mistrzowie Grecji (AEK Ateny), Austrii (LASK Linz) i Norwegii (Viking Stavanger).

W przypadku Górnika Zabrze (9.350) i tzw. ścieżki niemistrzowskiej, w drugiej rundzie przeciwnikiem podopiecznych Michała Gaśparika będzie ktoś z duetu Fenerbahce Stambuł –

Choć w kwalifikacjach do trzech pucharów mamy aż pięć drużyn, żadna z nich nie jest jeszcze pewna występu w fazie ligowej. Lech, Górnik i Jagiellonia potrzebują do tego wygrania przynajmniej jednego dwumeczu, a Raków i GKS aż trzech!

wygra ze szkockim Hearts w drugiej rundzie).

Liga Europy

(3. runda - 6.08. i 13.08., 4. runda - 20.08. i 27.08.)

Jagiellonia Białystok (22.000) włącza się do gry dopiero w trzeciej rundzie, ale losowana będzie z grona drużyn nierozstawionych (koszyk cztero- i trzydrużynowy, podział tuż przed losowaniem), identycznie jak... Górnik, jeśli odpadnie w drugiej rundzie kwalifikacji LM. Potencjalni rywale? Glasgow Rangers, Red Bull Salzburg, Benfica, Viktoria Pilzno, Midtjylland, PAOK Saloniki i Ferencvaros, przy czym pięć ostatnich drużyn gra wcześniej w drugiej rundzie (i może odpaść z rywalem z niższym rankingiem, który wskoczy w losowaniu w ich miejsce), a Węgry – nawet w pierwszej. Gdyby Białostoczanom udało się przebrnąć tę fazę, w czwartej rundzie... będą rozstawieni, a wśród potencjalnych rywali znajdują się mistrzowie, którzy odpadli w trzeciej rundzie kwalifikacji Ligi Mistrzów. Będą jednak też ekipy włączające się do gry dopiero na tym etapie: belgijski Sint-Truiden, Trabzonspor, MFK Karwina, OFI Kreta i Lillestroem.

Liga Konferencji

(2. runda - 23.07. i 30.07.; 3. runda - 6.08. i 13.08., 4. runda - 20.08. i 27.08.)

Raków Częstochowa (22.250) i GKS Katowice (9.350) rozpoczną boje w drugiej rundzie, jako ekipy rozstawione (przed losowaniem – podział na sześć koszyków). Wśród rywali – 43 drużyny. Mogą wśród nich być przedstawiciele San Marino, Andory czy Gibraltaru, ale też np. GAIS Goeteborg czy jego bliźniaczy sąsiad IFK Goeteborg, słowackie: MSK Żylna i DAC Dunajska Streda albo CSKA 1948 Sofia (nie mylić z... CSKA Sofia, startującą w Lidze Europy!).

W trzeciej rundzie Katowiczanie już szans na rozstawienie nie będą mieć, a wśród potencjalnych rywali znajdują się m.in. Sporting Braga, Ajax, FC Kopenhaga, Panathinaikos, ale też Partizan Belgrad, CFR Cluj, HJK Helsinki, RFS Ryga czy Zrinjski Mostar. Na żaden z tych zespołów nie trafi na pewno rozstawiony Raków; mógłby za to zagrać z Austrią Wiedeń, kazachskim Tobelem Kostanaj, szkockim Hibernianem lub Sankt Gallen albo FC Sion ze Szwajcarii. Ale może też trafić na Maltańczyków z Hamrun lub Farerów z HB Torshavn.

Raków (i Jagiellonia, jeśli „przejdzie” z LE do LK) będzie rozstawiony także w czwartej rundzie. GKS – tylko w razie ewentualnego wyeliminowania w rundzie trzeciej zespołu z wysokim rankingiem (który przejmie od niego na losowanie play offu).

(DaL)

Taka praca to przyjemność

GKS KATOWICE

Przy Nowej Bukowej funkcjonuje najbardziej „polski” zespół w ekstraklasie. Zagraniczni piłkarze w GieKSie stanowili średnio 25,7 procent składu. GKS stawia na Polaków i jest to powszechnie znany fakt. W minionym już sezonie spośród obcokrajowców zagraли w nim: Marius Olsen, Marten Kuusk, Jesse Bosch, Erik Jirka, Eman Markovic, Adam Zrelak, Ilja Szkurin i Borja Galan. Każdy z nich w różnym stopniu pomagał zespołowi. Jednym z tych, który rozegrał najwięcej (2272) minut, był Borja Galan.

Pomógł drużynie

Dla Hiszpana był to drugi sezon w GKS-ie i przy okazji drugi w ekstraklasie. Wahadłowy zakończył go z trzema golami i trzema asystami. Nieco poprawił wynik z poprzedniej kampanii, w której zaliczył tyle samo asyst, ale zdobył jedną bramkę mniej. Musiał natomiast pokonać przeszkody na drodze do polepszenia „liczb”, ponieważ zimą zyskał godnego konkurenta o miejsce w składzie – wiosną często zamiast niego w pierwszym składzie występował Erik Jirka. Ponadto Galan pauzował przez miesiąc na przełomie kwietnia i maja. Mimo wszystko Hiszpan nie kryje zadowolenia z sezonu, który dla GieKSy zakończył się awansem do europejskich pucharów z 5. miejsca w lidze.

- Dla mnie był to sezon udany. Jestem szczęśliwy i dumny, bo udało mi się zdobyć parę goli, parę asyst. Co prawda pod koniec sezonu borykałem się z kontuzją, ale wróciłem na dwa ostatnie mecze i... zdobyłem gola z Jagiellonią oraz asystowałem w sobotnim meczu z Pogonią przy trafieniu Marcela Wędrychowskiego. Czuję, że pomogłem drużynie – stwierdził w rozmowie ze „Sportem” 33-latek urodzony w Madrycie.

Każdy jest śmieszkiem

Gdy Galan przeniósł się do Katowic, bardzo szybko stał się zawodnikiem pierwszego składu. Trener Rafał Górak znalazł dla niego miejsce, przenosząc go z pozycji ofensywnego pomocnika na wahadło. W Ka-

o minionym sezonie w wykonaniu GieKSy rozmawialiśmy z Borją Galanem, wahadłowym w ekipie Rafała Góraka.

towicach Hiszpan czuje się doskonale, dlatego już pół roku temu przedłużył kontrakt, który obowiązywać będzie do czerwca 2028 roku. Powoli uczy się polskiego (radzi sobie coraz lepiej), bardzo dobrze rozumie się z zespołem, poznał realia katowickiej szatni i wpasował się do nich. – Kluczem do awansu do europejskich pucharów według mnie jest atmosfera w szatni. Lubimy ze sobą przebywać. Po meczu z Pogonią bawiliśmy się doskonale! Każdego dnia, gdy przychodzę na trening, wiem, że miło spędzę czas. Każdy z nas jest zabawny, każdy z nas jest trochę szalony, każdy potrafi zażartować. Każdy z nas przychodzi na treningi z uśmiechem. Będąc szczerym, praca dla GKS-

-u jest przyjemnością i gdy przychodziłem do klubu dwa lata temu, przenosząc się z Odry Opole, nie przypuszczałem, że za chwilę awansujemy do europejskich pucharów. Pierwszy sezon w ekstraklasie był dla nas stabilny, ani przez moment nie byliśmy zagrożeni spadkiem. Minione rozgrywki były jednak zupełnie inne. Były ekstremalnym przeżyciem, ale warto było być częścią tej historii – wystarczy spojrzeć na to, jak się zakończyła! – opowiedział Galan, który dodał, że takich wyników nie tylko nie spodziewał się dwa lata temu, ale nawet kilka miesięcy temu!

Mają charakter!

- Jeśli ktoś powiedziałby mi na początku rozgrywek,

że właśnie w takim miejscu się znajdziemy, raczej bym w to nie wierzył. Zimą tym bardziej, bo przecież byliśmy w strefie spadkowej. Było bardzo trudno, ale udało się nam. Wszystko dzięki zespołowi, który jest doskonale zgrany. Mamy w sobie ducha walki. Zdobyliśmy mnóstwo goli w ostatnich minutach meczów – potwierdza to także sobotnia bramka Marcela (w 8 minucie doliczonego czasu, na wagę awansu do europejskich pucharów – przyp. red.). Mamy charakter, który pozwala nam zdobywać punkty i osiągać sukcesy – zapewnił Borja Galan, który zgłasza gotowość do walki o udział w Lidze Konferencji.

Kacper Janoszka



Dostał zielone światło

Jeden z najważniejszych momentów dla Górnika w sezonie 2025/26 – Marcel Łubik broni rzut karny egzekwowany przez Joela Pereirę w ćwierćfinale Pucharu Polski.

Augsburg zgodził się na kolejne wypożyczenie - mówi Marcel Łubik, bramkarz Górnika Zabrze, którego losy się ważą.

GÓRNIK ZABRZE

W zakończonym sezonie bramkarz młodzieżowej reprezentacji Polski był mocnym punktem Zabrze. Zagrał w 36 spotkaniach, w 13 z nich zachował czyste konto, w tym w 10 ligowych, będąc pod tym względem jednym z wyróżniających się w ekstraklasie. Szczególnie w tym roku zaimponował liczbami, bo zaliczył aż dziewięć czystych kont.

Kluczowa interwencja

W kończącym rozgrywki starciu z Radomiakiem (6:2) przebywał na boisku przez prawie godzinę, po czym zastąpił go Tomasz Loska, dwukrotnie dając się zaskoczyć. – „Gieniu” zasłużył na to ciężką pracą i tym, co robi dla klubu, który ma w sercu. Już do przerwy prowadziliśmy 5:0. Zdominowaliśmy rywala, pokazaliśmy klasę... Jak drużyna odpaliła, jak ten motor został na dobre włączony, to nikt nie był nas w stanie zatrzymać. Gdyby ktoś przed sezonem powiedział mi, jak będzie, to brałbym wszystko w ciemno. Utrzymaliśmy poziom i mogę go określić jako bardzo dobry – mówi Marcel Łubik.

Jego umowa z górniczym klubem kończy się 30 czerwca. Co dalej z zawodnikiem wypożyczonym z FC Augsburg, który pojawił się w Zabrzu 1 lipca zeszłego roku, przechodząc z pierwszoligowego GKS-u Tychy? – Jeszcze nie dostałem oferty, więc nic nie mogę

powiedzieć. Czuję się tutaj bardzo dobrze. Co do Augsburga, to mam zielone światło, żeby kolejny sezon spędzić na wypożyczeniu. Gdzie? To jest znak zapytania – stwierdza 22-latek.

Łubik szczególnie w końcówce sezonu był mocnym punktem drużyny. Pomógł szczególnie w ćwierćfinale Pucharu Polski, kiedy w drugiej połowie – przy prowadzeniu 1:0 z Lechem w Poznaniu – obronił rzut karny w wykonaniu Joela Pereiry. – W końcówce roku popełniłem dwa błędy, w meczu z Zagłębiem i z Radomiakiem w Radomiu. Zrobiło się bardzo głośno, co nie bardzo rozumiałem... Jak mówię, cały sezon na plus, a pochwała dla kolegów z pola, którzy bardzo mi pomagali. Jako całość popełnialiśmy niewiele błędów, straciliśmy mało bramek, bo tylko 38, co uważam za bardzo dobry wynik – podkreśla bramkarz Górnika.

Zespół ma rezerwy

Gdyby nie dwie stracone bramki w rywalizacji z Radomiakami górnicza ekipa byłaby najlepsza, jeżeli chodzi o defensywę. Najmniej, bo 37 bramek, straciła Legia, o jedną więcej wicemistrz Polski Górnik, a także Wisła i Zagłębie. Mistrz Lech stracił aż 45 goli, a trzecia Jagiellonia – 41.

– W obronie, obojętnie kogo bym wymienił, Janickiego, Josemę, Szcześniaka, Bochniewicza, Olkowskiego, Sacka czy Janzę, wszyscy dali z siebie wszystko i na każdego można było liczyć. Kryspin Szcześniak

miał ciężko, ale wskoczył na mecz z Cracovią, gdy Rafał Janicki był kontuzjowany, i zagrał bardzo dobrze. To są małe, ale ważne rzeczy. Nasza kadra ma szerokość i głębokość. Każdy z nas dał z siebie maksa i każdego można pochwalić – komplementuje kolegów golkipera Górnika.

Czekanie na rywala

17 czerwca w Zabrzu dowiedzą się, z kim zagrają w 2. rundzie eliminacji Ligi Mistrzów; mecze w tej fazie zaplanowano na 21 i 28 lipca. Czy będzie to słynny Fenerbahce, czy Sturm Graz. – Czy ta drużyna pójdzie do przodu? Tak. Widać, że ten zespół idzie do przodu, że to jeszcze nie jest koniec progresu. Końcówka pokazała, jak idziemy w górę. W kolejnym sezonie będzie jeszcze lepiej – uważa Łubik.

Od zeszłego czwartku oficjalnie nowym właścicielem Górnika jest Lukas Podolski. Jak na to patrzy szatnia? – Nie zwracaliśmy na to aż takiej uwagi. Lukas był z nami każdego dnia na boisku, wiele mogliśmy się od niego nauczyć. To było dla nas najważniejsze. Teraz jest właścicielem klubu i uważam, że to świetne rozwiązanie – podkreśla.

Teraz przed piłkarzami dwutygodniowy urlop. Jak spędzi go „jedynek” Górnika? – Jadę do dziadków koło Szczecina, a potem do rodziny w Niemczech. Dawno nie widziałem najbliższych i z nimi mam zamiar spędzić wolny czas – kończy Łubik.

Michał Zichlarz

Rewolucji nie będzie

Choć ostatnia porażka nadal mocno boli Chorzowian, to próbując odciąć się od emocji, klub już działa w kontekście przygotowań do następnego sezonu.

RUCH CHORZÓW

Co by ugrali Niebiescy w barażach, nie wiadomo i nie przekonamy się o tym, bo na własne życzenie już zakończyli sezon. Słowo „katastrofa” było odmieniane przez wszystkie przypadki, a gdy z ust piłkarzy usłyszał je trener Waldemar Fornalik, rzucił tylko: „Wy zagraliście jak katastrofa”.

Kadra mniej więcej jest

W poniedziałek zawodnicy odbyli ostatni trening, po którym udali się na urlopy. Te będą trzy dni krótsze, niż pierwotnie zakładano. Przed rozjazdem odbyły się w klubie rozmowy z całą drużyną – zarówno w szatni, jak i indywidualnie. Wszystko przebiegło w atmosferze serdeczności, a zawodnicy byli świadomi, że – mówiąc delikatnie – dali ciała. Klub ogłosił wczoraj listę tych, których wygasające za miesiąc kontrakty nie zostaną przedłużone (Gradecki, Jakub Szymański, Szymiński, Preisler, Mezghrani, Szwoch). Kończą się też umowy Watsona, Lukicia, Konczkowskiego, Ventury, Sikory, Nagamatsu i Kolara. Jak wskazuje logika i co też udało nam się usłyszeć, skoro nie znaleźli się na liście do „odstrzału”, to Ruch ma na nich jakiś pomysł. Z tego grona zresztą tylko Denis Ventura nie ma zapisanej opcji przedłużenia kontraktu, ale jako że Słowak grał dobrze,

klub chciałby go zatrzymać, a i sam pomocnik też chętnie zostałby przy Cichej. Wczoraj z kolei przedłużono do 2028 (wygasający) kontrakt Jakuba Bieleckiego (z opcją przedłużenia o dwa lata). Niektóre prolongaty były uzależnione od wyniku na koniec sezonu, ale raczej w tej chwili można zakładać pozostanie tych zawodników, choć wszystko się może zdarzyć. Dokładając do tego dziewięciu graczy, którzy mają kontrakty ważne jeszcze co najmniej rok (Leśniak-Paduch, Szymon Szymański, Komor, Rosół, Lachendro, Ceglarz, Szwedzik, Szczepan, Jendryka), wychodzi 17 graczy na następny sezon. Mniej więcej.

Szwedzik może zostać

Bo są jeszcze pewne wątpliwości. Jedną z nich dotyczy Patryka Sikory, który ostatni mecz zagrał 20 kwietnia 2024 i od tamtej pory ciągle jest kontuzjowany, z krótkim momentem zdrowia w zimowym okresie przygotowawczym na początku 2025. „Sikor”, wychowanek Ruchu, kilka dni temu odbył już pierwszy trening razem z drużyną, jeszcze na niego „dmuchano i chuchano”, ale wszystko budzi co optymizm. Jego pozostanie przy Cichej jest możliwe, choć jeszcze waży się, w jakiej roli – na pewno jednak nie będzie to opcja obciążająca klubowy budżet. Nie dziwi też, że dwóch utalentowanych młodzieżowców – Nikodem

Leśniak-Paduch i Jakub Jendryka – przyciąga zainteresowanie lepszych i bogatszych klubów. W Chorzowie są jednak przekonani, że uda się ich zatrzymać.

Podobnie jest z Patrykiem Szwedzikiem – kontrakt do 2027 plus opcja przedłużenia. Najlepszy strzelec Ruchu według różnych doniesień medialnych ma na stole oferty z zagranicy, ale z tego, co usłyszał „Sport”, w tej chwili bardziej prawdopodobne jest jego pozostanie. Kończy się też wypożyczenie Szymona Karasińskiego z Zagłębia Lubin, ale nie można wykluczyć scenariusza podobnego do tego sprzed roku – gdy Miedziowi go sprawdzili, odrzucili i jeszcze raz oddali Ruchowi.

Spotkanie z właścicielami

Niebiescy chcą więc budować na składzie, z którym to przecież trener Fornalik omal nie awansował do baraży – bez rewolucji, a raczej z ewolucją. Zasada jest dziecinnie prosta – ściągnąć lepszych graczy niż ci, których odchodzą, a których jakość bywała wątpliwa. Działania są już podejmowane, choć więcej będzie wiadomo za kilka dni. Dzisiaj bowiem ma dojść do spotkania klubowego szefostwa z największymi akcjonariuszami, właścicielami Ruchu. Z kolei w czwartek ma się odbyć spotkanie z radą nadzorczą.

Piotr Tubacki



Wbrew niektórym medialnym doniesieniom bardzo prawdopodobne, że Patryk Szwedzik zostanie w Ruchu na kolejne rozgrywki.

KRÓTKA PIŁKA

NIGERYJCZYK NA DŁUŻEJ

James Igbekeme przedłużył kontrakt z Wisłą Kraków. Umowa będzie obowiązywać do 30 czerwca 2027 roku z możliwością przedłużenia o kolejny sezon. 30-letni nigeryjski pomocnik w zakończonym sezonie Betclit 1. Ligi wystąpił w 30 spotkaniach i zdobył trzy bramki. Teraz pokaże się na boiskach ekstraklasy.

OPUSZCZĄ PUSZCZE

Klub z Niepołomicz żegna się z kilkoma zawodnikami, w tym z Norbertem Barczakiem i senegalskim pomocnikiem Christopherem Simonem. Pierwszy był wypożyczony z Górnik Zabrze, drugi z Motoru Lublin. Z Puszczy odejdzie też inny z wypożyczonych graczy, Wojciech Hajda, który wraca do Miedzi Legnica. Przypomnijmy, że jeszcze przed zakończeniem rozgrywek małopolski klub podpisał umowę o współpracy w zakresie m.in. wymiany graczy z wicemistrzem i zdobywcą Pucharu Polski Górnikiem.

POŻEGNANIE Z POMOCNIKIEM

Dominik Kun odchodzi z Wisły Płock, kontrakt 32-latkę nie został przedłużony. Ten pomocnik w zakończonym sezonie PKO Bank Polski Ekstraklasy wystąpił w 33 spotkaniach. W klubie ze stolicy Mazowsza występował od 2024 roku (ma na koncie awans), a wcześniej grał w nim w latach 2015-17.

NIE CHCĄ HISZPANIA

Grający wiosną w Cracovii Pau Sans odchodzi z tego klubu. W drugiej części rozgrywek zagrał w 14 spotkaniach, w których strzelił jednego gola w rywalizacji z Bruk-Betem (był to jego debiut). Pasy nie skorzystają z opcji wykupu 21-letniego gracza z drugoligowego Realu Saragossa.

Jeszcze jedna feta?

Wczoraj na stadionie Wisły trwało sprzątnanie po niedzielnym celebrowaniu awansu. W tym tygodniu dwa mecze może na nim rozegrać Wieczysta.

WIECZYSTA KRAKÓW

Gospodarze barażu z Polonią Warszawa nie byłiby w stanie sami zorganizować meczu, ale mogą liczyć na pomoc Wisły.

Kawałek trybuny

W niedzielny wieczór Synerise Arena pękała w szwach. Procent z 33-tygodniowej widowni ruszył po ostatnim gwizdku na murawę, by celebrować awans z zawodnikami Białej Gwiazdy. Ochroniarze nie próbowali długo walczyć, a później rozemocjonowani fani Wisły utrudniali organizację ceremonii z przekazaniem pucharu za wygranie Betclit 1. Ligi. Organizacja nie była idealna, natomiast pracownicy Wisły znają obiekt przy ul. Reymonta o niebo lepiej niż ludzie Wieczystej. Pomagają więc, jak mogą w organizacji czwartkowego spotkania z Czarnymi Koszulami z Warszawy (godz. 20.30), m.in. zorganizowali proces akredytacyjny dla dziennikarzy i udostępnili swój serwis do dystrybucji biletów. Do otwartej sprzedaży trafiło około 3,5 tysiąca wejściówek z czterech dolnych sektorów trybuny E (od strony Parku Jordana). Ceny są symboliczne - jak w Sosnowcu, gdzie Wieczysta gra, można wejść za złotówkę. Swoją pulę na sektor

gości otrzymali także fani Polonii.

Szachtar ma pierwszeństwo

Jeżeli Wieczysta wyeliminuje Czarne Koszule, w niedzielny finał znów będzie gospodarzem na Wiśle. Historia może się potoczyć i tak, że jeden obiekt w przeciągu tygodnia będzie areną dwóch fet z okazji promocji do ekstraklasy! Wczoraj przy ul. Reymonta rozpoczęło się sprzątnanie po celebracji Wisły, która ze stadionu przeniosła się na krakowski Rynek. Szturm kibiców nieco zaszkodził murawie, ale greenkeeperzy Białej Gwiazdy znajdą sposób na załatwienie ubytków. Pewne jest, że boisko nie będzie przeszkadzało drużynom w grze. Wisła miała choć ma jedną z najlepszych płyt w Polsce, a kilkumiesięczna współpraca z Szachtarem Donieck pozwoliła jeszcze bardziej podwyższyć jej standard. Jak wiemy, wciąż trwają dywagacje, czy po sezonie klub utrzyma drużynę na poziomie ekstraklasy lub I ligi. Wszystko jest uzależnione od decyzji jednej osoby - Wojciecha Kwietnia, który od razu po niedzielnym meczu Wieczystej z Chrobrym Głogów pojechał do Krakowa, by brać udział w fecie Białej Gwiazdy w centrum miasta. Gdyby Kwiecień zdecydował, że nadal będzie inwestował



Piłkarze Wieczystej w tym sezonie rozegrali już dwa mecze na obiekcie Wisły.

Fot. Michał Kępiński / Press Focus

do klub ze swojego osiedla, to jego gra w przyszłym sezonie na stadionie Wisły byłaby uzależniona od decyzji Ukraińców. Mają oni zapewniły udział w fazie ligowej Ligi Mistrzów. - Mielibyśmy spotkanie z władzami Wieczystej. Ustaliliśmy, że jeśli Szachtar dalej będzie chciał grać w Krakowie, to będzie występował. Są kuszenia przez kolegów z Warszawy czy ze Szczecina, natomiast myślę, że tu czuli się bardzo dobrze i jak najbardziej jest to temat, który może powrócić. Współpraca jest na takim poziomie, że warto byłoby ją kontynuować -

mówi Jarosław Królewski, prezes Wisły.

Dobra passa

Wieczysta jest faworytem spotkania z Polonią i całej „dogrywki” o ostatnie wolne miejsce w elicie. Polonia walczy do końca, o czym przekonała nie tylko w Opolu, gdzie rzutem na taśmę strzeliła zwycięskiego gola i wyszarpała miejsce w szóście. Na początku marca zespoły Kazimierza Moskala i Mariusza Pawlaka zmierzyły się o pozycję wicelidera i Warszawianie wygrali w Sosnowcu 2:1, po bramce w 90 minucie.

Gospodarze czwartkowego meczu w ostatnich latach dwukrotnie awansowali poprzez baraże. W 2022 roku po dwumeczu z rezerwami Bruk-Betu Termaliki Nieciecza do III ligi wprowadził ich Franciszek Smuda. W ubiegłym roku cieszyli z promocji do I ligi po dwóch triumfach u siebie. Pod wodzą Przemysława Cecherza w półfinale wyeliminowali KKS 1925 Kalisz, a w decydującym spotkaniu Chojniczanek. Czy tak będzie i teraz, przekonamy się już w czwartek oraz ewentualnie w niedzielę.

Michał Knura

Marzenia o elicie

Czarne Koszule w nieprawdopodobnych okolicznościach awansowały do baraży i... nie zamierzają się tym zadowolić! Czy po 13 latach wrócą do ekstraklasy?

POLONIA WARSZAWA

Baraże od momentu wprowadzenia w sezonie 2019/20 nieraz napisały niezwykle dramatyczne historie, ale czasami sam awans do nich jest nie mniej pasjonujący. Tak było w minioną niedzielę, gdy Polonia rzutem na taśmę, po bramce Łukasza Zjawińskiego w 98 minucie meczu w Opolu (2:1) prześlizgnęła się do dodatkowej rozgrywki kosztem Ruchu Chorzów. - Przesunęliśmy dwóch obrońców do przodu, zaryzykowaliśmy, stąd bardzo dobre okazje miała również Odra. Piłka nie wybacza błędów. Do końca mieliśmy wiarę, każdy z zawodników dał jakoś, zmiennicy pomogli tym, którzy pod koniec już nie mieli sił - mówił trener Mariusz Pawlak. Całe piękno for-



Łukasz Zjawiński dał Polonii awans do baraży w 98 minucie meczu w Opolu.

Fot. Tomasz Jastrzębowski / Press Focus

muły barażowej polega na elemencie szczęścia, loteryjności, a zdarzało się już, że drużyny, które znajdowały się w nich na ostatnią chwilę, siłą rozpędu potrafiły się za ciosem i awansować.

Ciężka droga odbudowy

Czarne Koszule swoją pozycję na mapie polskiej piłki odbudowują dość mozolnie. Po spadku z ekstraklasy w 2013 znalazły się na zakręcie i wyładowały

w IV lidze. Do III ligi udało się im awansować po roku, ale potem zaczęły się schody. Wprawdzie w 2016 roku po barażach z Górnikiem Wałbrzych (1:0, 1:1) udało się awansować do II ligi, ale była to zaledwie roczna przygoda. Po spadku w 2017 na czwartym poziomie rozgrywek utknęły tam na długie pięć sezonów. Na kolejny awans trzeba było poczekać do 2022 roku i był to wyraźny zwrot w ich najnowszej historii. Jako beniaminek drużyna wzięła II ligę w cuglach, notując awans po awansie. Od 2023 Warszawa występuje na poziomie I ligi. Na awans po barażach mieli szansę już w poprzednim sezonie. Podobnie jak teraz przystąpili do nich z 6. miejsca. W starciu z Wisłą Płock dość szybko objęli prowadzenie za sprawą Daniego Vegi, ale kolejne dwa gole

należały już do podopiecznych trenera Mariusza Misiury, którzy w finale pokonali Miedź Legnica 2:0.

Ambivalentne wspomnienia

Rywalem stołecznej ekipy w czwartkowym (20.30) półfinale tym będzie Wieczysta. Z Krakowianami Warszawianie mają w tym sezonie bardzo mieszane wspomnienia. Jesienią przy Konwiktorskiej doznali bolesnej klęski aż 1:6, ale wiosną na Arcelor Mittal Park w Sosnowcu zdołali się zrewanżować. Wprawdzie „tylko” 2:1, ale drużyna trenera Pawlaka udowodniła, że nie musi mieć kompleksów przed konfrontacją z klubem Wojciecha Kwietnia. - To jest nagroda dla wszystkich, bo w barażach gramy drugi raz z rzędu. Marzymy o czymś

więcej, ale to wszystko nie jest takie proste. Droga do awansu jest kręta i wyboista. Mielibyśmy trudne momenty w tym sezonie, lecz cel minimum udało nam się zrealizować. Kibice momentami w nas nie wierzyli, ale najważniejsze, że na koniec się cieszyli razem z nami. Przed nami duża szansa, żeby zagrać o coś więcej. Nie chcemy odpaść w półfinale - mówi Mariusz Pawlak, który pracuje przy Konwiktorskiej dwa lata. W trudniejszych momentach kibice domagali się od właściciela Gregoire Nitota dymisji szkoleniowca. Ten pozostawał jednak nieugięty, a jeśli jego drużynie udałoby się awansować do ekstraklasy, będzie mógł odczuwać jeszcze większą satysfakcję.

Mariusz Rajek

Ludzie nie pamiętają, jak było...

Rozmowa z trenerem **Michałem Probierzem**, byłym selekcjonerem reprezentacji Polski

Zapowiada się powrót Michała Probiezera na trenerską ławkę! Jak pan do tego podchodzi?

– Spokojnie (uśmiech). Biorę udział w dużym wydarzeniu we Wrocławiu, czyli Ultimate Legends Night. Sprawi mi to przyjemność – przede wszystkim dlatego, że będę mógł w tym spotkaniu poprowadzić zespół złożony z ludzi, którzy byli i są światowymi legendami, a ich nazwiska ciągle budzą emocje oraz szacunek. Sam podziwiałem ich grę.

Del Piero, Szewczenko, Rivaldo...

– Sami świetni piłkarze! Tego ostatniego znam, bo przecież jego syna prowadziłem w Cracovii (Rivaldo Vitor Ferreira Mosca Junior grał w niej pod okiem Michała Probiezera w latach 2020-22 – przyp. red.). Innych z kolei poznałem na różnych eventach (uśmiech). To rzeczywiście wielka przyjemność mieć takich ludzi wokół siebie i tak to traktuję.

Z poprowadzeniem takiej drużyny nie wiąże się żaden stres?

– Nie, to przede wszystkim ma być – jak wspominałem – przyjemność. Moim asystentem będzie Grzesiek Kurdziel. Spodziewam się przede wszystkim dobrej zabawy. Z pewnością będzie zajmująca. I dla kibiców, i dla mnie.

Zabawa zabawą, ale ten mecz to wydarzenie jednorazowe. Czy można spodzie-



Michał Probiezera znów pokaże się na trenerskiej ławce!

wać się, że pana obecność na ławce we Wrocławiu to w jakiś sposób zapowiedź gotowości powrotu do ligowej piłki?

– Nie, wszedłem w to ze względu na Piotra Ćwielonga i jego ludzi (Trade Group Events – przyp. red.), którzy to organizują. Wcześniej miałem kilka bardzo fajnych ofert, dwie na stanowisko selekcjonera innych reprezentacji, nie chcę teraz mówić konkretnie jakich. Rozpatrywanie kandydatur było dla mnie rzeczywiście ciekawym doświadczeniem. Trwało dwa-trzy miesiące, odbyło się cztery-pięć rozmów, cztery-pięć prezentacji. Ostatecznie się nie udało, zdecydowa-

MICHAŁ PROBIERZ

■ **Ur. 14 września 1972 w Bytomiu**

Drużyny

■ **Jako zawodnik:** ŁKS Łagiewniki (1981-84), Rozbark Bytom (1984-87), Gwarek Zabrze (1989-89), Ruch Chorzów (1990-93), Bayer Uerdingen (1993-95), KFC Uerdingen (1995), Wattenscheid 09 (1995-97), Górnik Zabrze (1997-2004), Pogoń Szczecin (2004), Widzew Łódź (2004-05). Ogółem: 260 meczów i 9 bramek w polskiej ekstraklasie. Występy w reprezentacji U-19, U-21 i Polski B.

■ **Jako trener:** Wattenscheid 09 (1995-97, trener młodzieży), Górnik Zabrze (1997-2005, trener młodzieży, 2003-04, grający asystent), Polonia Bytom (2005-06, 2007-08), Widzew Łódź (2006-07), Jagiellonia Białystok (2008-11, 2014-17), ŁKS Łódź (2011), Aris Saloniki (2011-12), Wista Kraków (2012), GKS Bełchatów (2012), Lechia Gdańsk (2013-14), Cracovia (2017-21), Bruk-Bet Termalica Nieciecza (2022), reprezentacja Polski U-21 (2022-23), reprezentacja Polski (2023-25).

■ **Sukcesy:** awans na Euro 2024 z reprezentacją Polski, Puchar Polski (2010 – z Jagiellonią, 2020 – z Cracovią), Superpuchar (2010 – z Jagiellonią, 2020 – z Cracovią), wicemistrzostwo Polski (2017 – z Jagiellonią).

wali się na kogoś innego. To jest normalne. A ja? Spokojnie. Niczego nie wykluczam. Zwracam uwagę na projekty, które będą dla mnie ciekawe, bo uważam, że to jest najważniejsze.

A projekt krajowy wchodzi w grę?

– Na dziś nie. Obecnie moim celem jest praca poza Polską.

Przez chwilę porozmawiamy jednak o krajowej piłce. W całej historii polskiej ligi nie było tak szalonego sezonu jak ten zakończony. Zgodzi się pan?

– Bardzo mi się podoba! Dużo się działo. Kilka tygodni temu, na osiem kolejek przed końcem, pisali do mnie kibice Cracovii, że można grać z minusowymi punktami jak Lechia i robić swoje, że tylko Probiezera narzekał... A przecież to Probiezera jako jedyny w Polsce utrzymał się z drużyną mającą na starcie najpierw minus 10, a potem minus 5 punktów. Za pierwszym razem udało się to z Jagiellonią w sezonie 2009/10, a drużyna zdobyła też Puchar Polski, za drugim z Cracovią właśnie (w sezonie 2020/21 – przyp. red.). Dziś już mało kto o tym pamięta, wielu nie chce. Wielu ludzi płynie z prądem, wygodnie im na mnie nadawać... Takie jest życie, taka jest piłka, przekonałem się o tym na własnej skórze, życzę im powodzenia.

A ten sezon?

– Będę go pamiętał choćby z tego, czego dokonał GKS Ka-

tovice. Będę pamiętał, jak GieKSa wyprzedziła Legię w wyścigu o puchary. Rafał Górak to mój bliski kumpel i mocno trzymam za niego kciuki. Nie ukrywam, że bardzo mu kibicowałem. Oglądałem multimedialną ostatniej kolejki z mamą i kumplami. Fajnie, że to się tak skończyło. Mam przekonanie, że to był trudny sezon dla wielu trenerów. Muszą mierzyć się z hejtem. To być może największy problem, jaki ma ta grupa zawodowa.

Przed nami mundial. Polski na nim nie będzie...

– Jeśli rozmawiamy na ten temat, to muszę to przypomnieć, bo wielu to źle zapamiętało – ja nie wyrzuciłem Roberta Lewandowskiego z reprezentacji. Odebrałem mu jedynie opaskę kapitańską, a to jest kolosalna różnica. Ludzie dziś piszą, że Probiezera wyrzucił Lewandowski, co jest ewidentnym kłamstwem. Nikt już temu nie zaprzecza – nie ma interesu... Gówny płynie z prądem. Wielu ludzi tak mówi, bo po prostu tak im pasuje.

Kto jest faworytem mundialu?

– Jestem pod wrażeniem Francuzów. Graliśmy z nimi na ostatnim Euro (mecz skończył się remisem 1:1 – przyp. red.), a przy szczegółowej analizie z okazji tego spotkania potwierdziło się, jak dużą jakość mają poszczególni zawodnicy. Absolutny top!

Rozmawiał Paweł Czado

Gwiazdy we Wrocławiu

W ciągu kilku tygodni po raz drugi w stolicy Dolnego Śląska rozegrany zostanie mecz legend.

ULTIMATE LEGENDS NIGHT

W ostatnim czasie stworzył się w Polsce trend na mecze gwiazd. W poprzednim roku wielkim wydarzeniem było Ronaldinho Show na Stadionie Śląskim, które przyciągnęło ponad 50 tysięcy kibiców. Każdy przecież chciał zobaczyć brazylijską gwiazdę futbolu. W tym roku Ronaldinho znów zawitał do Chorzowa, tym razem wziął udział w wydarzeniu Galacticos Show. Razem z nim na mu-

rawie znaleźli się Francesco Totti, Djibril Cisse, Robert Pires, Nwankwo Kanu, Dida, Edmilson, Edgard Davids, Javier Saviola, Emmanuel Olisadebe i wielu innych znakomitych piłkarzy. Na tym wydarzeniu było 30 tysięcy ludzi. Z kolei ledwie nieco ponad tydzień temu na Tarczyński Arena we Wrocławiu odbył się mecz legend Polska – Brazylia. Roberto Carlos, Julio Cesar, Maicon, Adriano, Jerzy Dudek, Jacek Krzynówek – to piłkarze, którzy wystąpili w tym spotkaniu.

Mało kto jednak o tym wie, ponieważ stadion był... niemal pusty. Czy to wynik przesytu meczami legend? O tym przekonamy się dziś wieczorem, gdy rozpocznie się Ultimate Legends Night, impreza zorganizowana przez byłego piłkarza m.in. Ruchu Chorzów, Wisły Kraków i Śląska Wrocław, Piotra Ćwielonga.

Wydarzenie odbędzie się na stadionie we Wrocławiu, będzie to mecz Polska – Reszta Świata. Znów będziemy mogli oglądać fantastycznych zawodników z przeszłości, bo Rivaldo, Alessandro Del Piero, David Silva, Ricardo Quaresma, Miranda czy Marek Hamski

to piłkarze, których nazwiska mówią same za siebie. Staną oni naprzeciwko Polaków, którzy byli filarami reprezentacji Adama Nawałki. Będzie Artur Boruc, Michał Pazdan, Łukasz Piszczek, Kamil Glik, Jakub Błaszczykowski, Sebastian Mila, Sławomir Peszko czy Kamil Grosicki. Wszyscy są przecież doskonale znanymi kadrowiczami, którzy w ostatnich latach przyciągali kibiców na trybuny, a warto podkreślić, że gwiazd miało być więcej. Jeszcze trzy tygodnie temu na liście zawodników reszty świata byli: legenda reprezentacji Portugalii Nani, 49-krotny reprezentant Tur-

Środa, 27 maja, godz. 20.30
Ultimate Legends Night – Tarczyński Arena Wrocław
Polska – Reszta Świata

SKŁADY DRUŻYN

POLSKA: Boruc, R. Gikiewicz, Białkowski – Piszczek, Pazdan, Glik, Jędrzejczyk, Wawrzyniak, Szukata, Wasilewski, Olkowski, Rzeźniczak, Lewczuk – Małczyński, Jodłowiec, Mila, Błaszczykowski, Peszko, Mierzejewski, Grosicki, Starzyński, Sobotta, Makuszewski – Sobiech, Paweł Brożek, Ćwielong. Trener Adam NAWAŁKA.

RESZTA ŚWIATA: R. Patrio, Weidenfeller – Schmelzer, Miranda, Marcelo, Skrtel – Quaresma, Hamsik, Matić, Rivaldo, D. Silva – Szewczenko, Alessandro Del Piero, Sestak, Losilla, Tobias Del Piero, Pedrinho, Mihailo Stevanović. Trener Michał PROBIERZ.

cji Yildiray Basturk oraz Hollender Ryan Babel, który dla zespołu narodowego rozegrał 69 spotkań; zniknęli oni jednak z listy uczestników. Zamiast nich pojawili się: Tobias Del Piero (syn Ales-

sandro), Mihailo Stevanović, piłkarz FC Sankt Gallen, Anthony Losilla, były kapitan VfL Bochum i Pedrinho, piłkarz Szachtara Donieck.

Kacper Janoszka

Piłkarska stolica świata!

Po ubiegłotygodniowym triumfie Aston Villi w Lidze Europy, angielskie zespoły mają szansę na zwycięstwa we wszystkich trzech pucharowych zmaganiach pod egidą UEFA. Nie będzie to oczywiście proste, ale przecież nie można wykluczyć wygranej Crystal Palace w Conference League i Arsenalu w Lidze Mistrzów.

Kazimierz Mochlinski z Londynu



Ewentualne wygrane tych zespołów oznaczałyby, że stałyby się one ósmym i dziewiątym klubem angielskim, sięgającym po któryś z europejskich pucharów w ostatnich dziesięciu sezonach! Przypomnijmy, że Premier League liczy 20 drużyn; a zatem w ten sposób pucharowy triumf miałyby na koncie niemal połowa grających w niej ekip! To absolutnie niezwykle osiągnięcie na tle wszystkich innych europejskich lig. One też mają w swych szeregach zespoły sięgające po puchary, ale żaden kraj takim bogactwem potencjalnych czempionów pochwalić się nie może. Wyliczmy: Manchester United i City, Liverpool, Aston Villa, West Ham, Tottenham, Chelsea i – ewentualnie – Crystal Palace i Arsenal.

Ostatnie pięć klubów ma siedzibę w Londynie! Żadne inne miasto w Europie nie ma tak wysokiego poziomu futbolu jak brytyjska stolica. W sezonie 2024/25 po puchary sięgnęły Spurs (LE) i The Blues (LK), teraz mogą powtórzyć to osiągnięcie Kanonierzy (LM) i Orły (LK). Jeżeli dołożymy do tego wygraną Młotów w 2023 (LK), oznacza to pięć londyńskich triumfów w ledwie czterech sezonach.

Trofea „drugiej kategorii”

Dominacja Londyńczyków to rzecz nowa, nawet na krajowym gruncie. Wcześniej najważniejsze międzynarodowe trofea wznosiły przede wszystkim kluby z północy i środka Anglii (Midlands). Manchester United, Nottingham Forest, Liverpool, Aston Villa – to były cztery pierwsze kluby angielskie sięgające po wygraną w PEMK. Pierwszy triumf zespołu ze stolicy w Lidze Mistrzów to sukces Chelsea dopiero w 2012 (powtórzony w 2021). W poprzednim wieku Londyńczycy mieli swe wielkie chwile w innych, nieco mniej prestiżowych, rozgrywkach: w 1963 Puchar Europy Zdobyców Pucharów padł łupem Tottenhamu, a dwa lata później West Hamu. W 1971 i 1998 triumfowała w PEZP Chelsea, a w międzyczasie – w 1994 – Arsenal. W latach



Brennan Johnson (w środku) przebija się skutecznie przez obronę Manchesteru City. Czy zatrzyma go defensywa Rayo Vallecano?

60. i 70. Anglicy mieli też sukcesy w Pucharze Miast Targowych, zwyciężając w czterech ostatnich edycjach tych rozgrywek (Leeds w 1968 i 1971, Newcastle w 1969, Arsenal w 1970). Swoją drogą ów pierwszy triumf Pawi odniesiony został w rywalizacji z Ferencvarosem, na ówczesnym Nepstadionie. Teraz, po 58 latach, na ten sam – choć już przecież zupełnie inny, i nazywający się Puskas Arena – obiekt wybiegną w sobotę jedenastki Arsenalu i PSG, by zmierzyć się w finale Ligi Mistrzów. Z kolei gdy PMT przemianowano na Puchar UEFA, jego pierwszym zdobywcą był Tottenham (1972). Dołożył do tego triumf w 1984, a już w XXI wieku dublet ustrzelili The Blues (2013 i 2019).

Igrzyska, EURO, mundial – serce wielkich imprez...

Londyn oczywiście zawsze był dominującym ośrodkiem Anglii (i Wielkiej Brytanii) – pod każdym względem. W sporcie jest to jednak widoczne bardzo wyraźnie. Był gospodarzem trzech igrzysk olimpijskich, dwóch finałów EURO, jednego finału mundialu i ośmiu finałów PEMK i Ligi Mistrzów. Ta ostatnia liczba to absolutny rekord: Londynu jako miasta i Wembley jako stadionu.

W Londynie znajduje się aż 15 (!) klubów zawo-

LIGA KONFERENCJI - FINAL

Lipsk, Red Bull Arena
Crystal Palace – Rayo Vallecano
środa, 21.00 – Polsat Sport Premium 1

dowych. Może tylko Rio de Janeiro i Sao Paulo mogłyby się zbliżyć do tej liczby, ale stolica Królestwa pozostaje przodownikiem. W czterech czołowych ligach angielskich – tych profesjonalnych – przez lata grało 12 takich drużyn, na 92 zespoły w ogóle. Ostatnio dołączyły do nich trzy kolejne: Wimbledon, Bromley i Barnet. Większość z nich aspiruje ku szczytom. Aż siedem miniony sezon spędziło w Premier League; 11 – w czołowych dwóch ligach. I są w większości po prostu bogatsze od klubów z innych regionów i miast.

...i idealne miejsce do zamieszkania

Co więcej; profesjonalni piłkarze, nawet mając do wyboru Liverpool czy Manchester, wolą mieszkać w Londynie. Uwielbiają samo miasto i poziom życia w nim – o niebo wyższy niż we wskazanych ośrodkach. Spójrzmy na przykład Newcastle United, bo ma on duży kłopot: Sandro Tonali czy Bruno Guimaraes kochają klub i jego kibiców, ale... mieszkać już

dłużej w Newcastle nie chcą! Pep Guardiola odejść ma z City ponoć tylko dlatego, że zmienił wolałby Manchester właśnie na Londyn.

Najważniejsza jest wygrana z sąsiadem!

Piłkarskie przewagi Londynu buduje też... rywalizacja derbowa. Może nie tak gwałtowna kibicowsko, jak ta w Glasgow, Liverpoolu czy Manchesterze, ale nieporównywalnie częstsza i chyba nawet bardziej intensywna na samej murawie. Być lepszym niż sąsiad – to ogromna motywacja, napędzana przez fanów, chcących pokonać rywala zza miedzy. Doskonale obrazuje to fakt, że kiedy Arsenal po raz pierwszy od dwóch dekad wywalczył awans do finału Champions League po wygranej z Atletico, kibice nie śpiewali o tym zwycięstwie i o zbliżającej się wyprawie do Budapesztu, ale przede wszystkim w piosenkach... drwili sobie z Tottenhamu! Z kolei sympatycy Crystal Palace awans do finału Ligi Konferencji uczcili przysięgami na temat... Millwall! Krótko mówiąc –

rywalizacje „przez płot” to rzecz często dużo ważniejsza niż sukces na arenie międzynarodowej!

Oczywiście nie jest łatwo w każdym sezonie rozgrywać 12 spotkań derbowych (z 38 kolejek). To ze względu na nie – na panującą w nich bezkompromisowość boiskową – Mikel Arteta i inni trenerzy londyńskich klubów czasem bardziej cenią triumf w Premier League niż jakkolwiek inny! I Arteta, i menedżerowie Chelsea – te dwa kluby w ostatnich latach sięgały po mistrzostwo Anglii – mówią, że to wyjątkowo wyczerpujące dokonanie. Bo derby fizycznie i mentalnie rzeczywiście wyczerpują bardziej niż jakkolwiek inny mecz! Spadek West Hamu niewiele w tej materii zmienia...

Stołeczne miasta europejskie rosną w piłkarską siłę. PSG już ma w Ligue 1 lokalnego rywala – Paris FC, a kolejny, Red Star, pukał do jej bram. W Berlinie Union dołączył do Herthy. W Madrycie konkurencją dla Realu i Atletico zaczęło stanowić Rayo Vallecano – i to ten klub w środę zagra z Crystal Palace w Lipsku. Żadna z tych metropolii piłkarsko jednak Londynowi nie dorównuje!

Nowa „pinezka” na planie miasta

Arsenal, Tottenham, West Ham, Chelsea – ta czwórka powtarza się na liście chwwały klubowej piłki angielskiej w Europie. Crystal Palace jest zupełnie nową „pinezką” na mapie obecności londyńskich drużyn w finałach pucharów. Jest świetnym przykładem na to, że piłka w Londynie wciąż zyskuje na sile. Stołeczną metropolię rzeka Tamiza dzieli niemal dokładnie na pół. Na północnym brzegu jest Wembley; Park Olimpijski z 2012 roku; arena pierwszych igrzysk z 1908, czyli White City, też. To tu położona jest większa część dzielnic biznesowych, administracyjnych, rządowych. Południowy Londyn – równy co do wielkości – to raczej „noclegownia” miasta. Żyje się na południu, pracuje i robi pieniądze – na północy.

Nic dziwnego, że do tej pory zdecydowaną przewagę miały też kluby z północnej części miasta; zgarniały wszystkie londyńskie sukcesy. Południe to tylko Charlton, Millwall, wspomniany już Wimbledon i Bromley. Oraz właśnie Crystal Palace. Więc to naprawdę wielka rzecz,

że klub ten, który do tej pory nigdy niczego nie wygrał (choć założono go w 1861 roku), w 2025 sięgnął nie tylko po Puchar Anglii i po Tarczę Dobroczyńności, czyli Superpuchar, ale i doszedł do finału rozgrywek europejskich, występując w nich po raz pierwszy w historii! By docenić wagę wszystkich tych osiągnięć, dodajmy, że wcześniej spośród klubów południa Londynu w FA Cup najlepszy był tylko Wimbledon oraz Charlton. Ale to już niemal „prehistoria”!

Gwiazdy wschodzą na południu!

Rozwój – głównie finansowy – angielskiego i londyńskiego futbolu sprawił, że nawet biedniejsze do tej pory Crystal Palace mogło sobie pozwolić – i wypromować – takich fenomenalnych piłkarzy jak Michael Olise (dziś w Bayernie) czy Eberechi Eze (obecnie w Arsenalu). Zanim pokazali się w tych wielkich zespołach, ich gra radowała oko kibiców Orłów. To najpierw tu zachwycali kreatywnością, umiejętnością, fantazją i niezliczonymi bramkami!

Oczywiście Orły nadal muszą sprzedawać piłkarzy tej klasy. Ale gdyby odszedł – a miał na to chrapkę już zimą – Jean-Philippe Mateta, reprezentant Francji, to mają już pod ręką Joergena Stranda Larsena. Sprzedaż Eze zrekomensowali sobie pozyskaniem Brennana Johnsona, który rok temu strzelił zwycięską bramkę dla Tottenhamu w finale Ligi Europy. Będzie mieć więc okazję sięgnięcia po drugi w karierze puchar europejski, z innym klubem! Ot, kolejna piękna historia kopciuszka z południowego brzegu Tamizy...

CZY WIESZ, ŻE...

■ ... jako triumfator FA Cup 2025 Crystal Palace zagrać miało w kończącym się sezonie w Lidze Europy. Ze względu na osobę głównego udziałowca, Johna Textora, który tę samą rolę pełnił w zgotowanym do LE klubie Olympique Lyon, UEFA przesunęła jednak Anglików do Ligi Konferencji, a Trybunał Arbitrażowy w Lozannie podtrzymał decyzję federacji piłkarskiej. Jeżeli jednak Crystal Palace w środę wygra w Lipsku, już nikt z Europa League w przyszłym sezonie administracyjnie go nie wyrzuci!

BRAZYLIA

MILCZ, CIERP, PRACUJ

■ Nie było – a może właśnie była? – sensacji przy rozsyłaniu powołań na mundial przez Carlo Ancelottiego. Wcześniej dawano do zrozumienia, że wybierze tylko zawodników w pełni sprawnych. W kadrze znalazło się miejsce dla 34-letniego Neymara, którego nie było w niej od października 2023 roku, kiedy uległ kontuzji kolana. Później również zmagając się z problemami zdrowotnymi, dopiero w kwietniu wrócił do regularnej gry w Santosie. – Fizycznie czuję się dobrze. Ciężko pracowałem, w milczeniu, cierpiąc z powodu tego, co ludzie o mnie mówili – wyznał Neymar po ogłoszeniu powołań.

HAITI

POWIEDZIAŁ „NIE”

■ Wielkie rozczarowanie wywołała wśród haitańskich fanów decyzja Odsonne'a Edouarda. Był reprezentant francuskiej młodzieżówki, który w piątek w barwach RC Lens sięgnął po Puchar Francji, urodził się w Gujanie Francuskiej, ale korzenie ma haitańskie. 28-latek odrzucił jednak propozycję tamtejszej federacji występu w reprezentacji narodowej Haiti na mundialu. Napastnik wyjaśnił, że nie czuje się „uprawniony” do dołączenia do drużyny na tym etapie. „Byłoby to niesprawiedliwe wobec tych, którzy wywalczyli prawo gry w finałach MŚ” – zadeklarował.

MAROKO

CHCĄ WIĘCEJ!

■ Achraf Hakimi walczy z czasem po kontuzji uda odniesionej podczas meczu półfinałowego Ligi Mistrzów z Bayernem. Najpewniej zabraknie go w barwach PSG w sobotnim finale tych rozgrywek. Pod znakiem zapytania stoi też jego gotowość do gry na pełnych obrotach podczas mundialu. Niezależnie od tego Hakimi mocno potrząsa szabelką. – Dlaczego nie mielibyśmy być lepsi niż w Katarze i zająć jeszcze dalej? Jesteśmy gotowi na wielkie rzeczy w tym turnieju – zaznaczył obrońca czwartej drużyny świata z 2022 roku. – Nie postrzegamy już siebie jako outsidera w starciu z tradycyjnymi potęgami – dodał.

SZKOCJA

MÓW MI „TATO”

■ Mimo tego, że od stycznia z powodu kontuzji nie pojawił się w bramce Hearts na murawie ani na minutę, Craig Gordon znalazł się w ogłoszonej przez Steve'a Clarka kadrze Szkotów na finały MŚ. Był zresztą numerem jeden w selekcyjnych wybojach w trakcie mundialowych eliminacji. Nie byłoby może w tym nic szokującego, gdyby nie fakt, że Gordon ma już... 43 lata! W tej sytuacji mógłby być... tatą paru kolegów z szatni. A już na pewno najmłodszego wśród nominowanych, 19-letniego napastnika, Findlaya Curtisa, który imponował skutecznością w barwach Kilmarnock (na wypożyczeniu z Rangers).

Gwiazdy rodzą się na trzecim froncie

To jedna z fajniejszych historii, która pewnie nigdy nie została (d)opowiedziana, gdyby nie – dla wielu absurdalny – pomysł rozszerzenia mundialowej stawki do 48 drużyn.

Choć Martin Experience i Azzedine Ounahi pięć lat temu siedzieli w jednej szatni i zakładali koszulki tej samej drużyny, zapewne nigdy by się już na boisku nie spotkali. Tylko jednemu z nich dane było bowiem zrobić nader przyzwoitą karierę klubową; drugi jeszcze niedawno wciąż „szorował” boiska trzecioligowe. 25 czerwca jednak będą sobie równi: staną naprzeciw siebie w grupowym meczu finałów mistrzostw świata pomiędzy Haiti i Marokiem.

Życiówka w La Lidze

Fascynuje was afrykański futbol? Jeśli tak, nazwisko Ounahiego z pewnością nie jest wam obce; niejedną sukces odniesiony z rodakami już w swój futbolowy życiorys wpisał. Ale by go znać, wystarczy też, abyście byli nieco bliżej La Ligi: właśnie zaliczył sezon w Gironie. I to z rekordowymi dla siebie osiągnięciami ligowymi: pięć goli i trzema asystami. Tego nie udało mu się dokonać w żadnej wcześniejszej drużynie i na żadnym szczelnie rozgrywkowym.

Każdemu wolno marzyć. Nawet w rezerwach

Na potrzeby tego tekstu najważniejszy w jego piłkarskiej przygodzie był sezon 2020/21. Został wtedy zawodnikiem trzecioligowego francuskiego klubu US Avranches. Do Francji trafił dwa lata wcześniej jako 18-letni „absolwent” renomowanej Akademii Piłkarskiej Króla Mohammed VI w Sale w ojczystym Maroku. Siegnął po niego Racing Strasbourg, ale od razu... wysłał do rezerw. – Podpisałem umowę przedkontraktową, zakładając, że później podpiszę zawodową. Byłem przekonany, że stanie się to po lockdownie, ale okazało się, że się myliłem – mówi

TERMINARZ GRUPY C

14 czerwca (niedziela), 0.00 (czasu polskiego): Brazylia – Maroko
3.00: Haiti – Szkocja
20 czerwca (sobota), 0.00: Brazylia – Haiti
3.00: Szkocja – Maroko
25 czerwca (czwartek), 0.00: Szkocja – Brazylia
00.00: Maroko – Haiti

pomocnik reprezentacji Maroka w rozmowie z portalem FIFA.com. Wycierał więc piętolicowe boiska i... marzył. „Byłem pewien, że mam to, czego potrzeba, aby zagrać w Ligue 1 lub Ligue 2. I wtedy pojawiła się możliwość dołączenia do Avranches” – wspominał. Naturalnie chwycił okazję obiema rękami i już rok później pukał do Ligue 1. Konkretnie – do Angers. Co dalej? O tym za chwilę...

Piątka z Azzedinem

Martin Experience tyle szczęścia – a może talentu? – nie miał. Urodził się w bretońskim mieście Chateaubriant, ale jego tato był Haitińczykiem. Martin jako nastolatek kopał piłkę w szkółce Rennes, ale kiedy skończył 18 lat, nagle... brakło chętnych na jego umiejętności. Chwilę pograł w hiszpańskim Xerez, potem – jak Ounahi – na piątym szczeblu francuskiej piłki (US Chanéenne). Latem 2020 siegnął po niego... trzecioligowy Avranches! Na „dzień dobry” przybił piątkę między innymi ze wspomnianym wcześniej Marokańczykiem!



Fot. pressphoto/SIPA USA / Press Focus

Fot. PSNENZI/SIPA / Press Focus

Azzedine Ounahi ma już na koncie półfinał mundialu.

Dla Martina Experience'a turniej za oceanem będzie debiutem w światowej imprezie.

Szok reprezentacyjny

Ich klub nie był potęgą w swej lidze; oscylował raczej w dolnych stanach średnich tabeli. Ounahiemu wystarczyło to jednak do wypromowania się do Ligue 1, z której w styczniu 2022 powołany został do reprezentacji Maroka na Puchar Narodów Afryki. A Experience wezwanie z kadry Haiti dostał... pół roku wcześniej, na spotkanie w eliminacjach katarskiego mundialu z Kanadą! „Reprezentowanie właśnie tego kraju zawsze wydawało się naturalnym wyborem. Nawet kiedy grałem jeszcze w młodzieżowych szeregach w Rennes, miałem to już z tyłu głowy” – wyznał ostatnio. Potem był m.in.

uczestnik w Złotym Pucharze CONCACAF, a teraz – z dorobkiem blisko 20 meczów reprezentacyjnych – pojedzie na mundial. Już jako piłkarz AS Nancy, z którym rok temu wykaraskał się wreszcie z trzeciego frontu i zagrał w Ligue 2!

Czy mnie jeszcze pamiętasz?

Czy Ounahi – gwiazda pełnej jasności, z blisko 50 goli w kadrze i czwartym miejscem katarskiego czempionatu w CV – na stadionie w Atlancie przypomni sobie niedysypanego kumpla z szatni Avranches sprzed wielu lat? A czemuż by nie?

Dariusz Leśnikowski

Nazwisko to za mało

Rozmowa z **Hermesem Nevesem Soaresem**, mistrzem świata U-20 w reprezentacji Brazylii, byłym piłkarzem m.in. Widzewa, Korony, Jagiellonii, Polonii Bytom i Zawiszy, obecnie członkiem sztabu szkoleniowego Jagiellonii

BRAZYLIA

Spogląda pan wciąż na to, jak grają rodacy? Czekają pan na finały MŚ?

– Zawsze czekałem z niecierpliwością. W dwóch ostatnich mundialach miałem i Brazylię, i Polskę do kibicowania. Teraz zostaje mi już tylko jedna drużyna... Szkoda.

Znamy już 26-osobową kadrę Brazylii na turniej. Pański komentarz?

– Bardzo mi brakuje w tym gronie Rodrygo. Niestety, w życiu piłkarza kontuzje nie wybierają... Innych zaskoczeń nie widzę. Ot, taka mieszanka rutyny z młodością, w stylu Carlo Ancelottiego.

A obecność Neymara to zaskoczenie?

– Wiadomo, że miał przez ostatnie dwa lata sporo problemów z kontuzją i nie jest tym zawodnikiem, do jakiego się przyzwyczailiśmy. Ale liczymy na to, że jeszcze pomoże drużynie swą iskrą geniuszu.

Carlo Ancelotti nie wygląda na trenera, który by wierzył w takie magiczne sztuczki...

– I dlatego przez to tej pory go nie powoływał, a presja na niego była ogromna. Od kiedy Neymar zaczął grać w Santosie, domagano się jego nominacji do reprezentacji. Teraz się ugiął, więc

najwyraźniej uznał, że ten zawodnik może się przydać.

W jakiej roli by pan go widział: zawodnika pierwszej jedenastki czy raczej dżokera z ławki?

– Zdecydowanie w tej drugiej. Uważam, że nie jest już przygotowany do takiej intensywności, jaka jest potrzebna na mistrzostwach świata. Trener Ancelotti – jak zawsze w swej karierze – stawia na zespołowość, a nie indywidualizm. Ale w trudnych chwilach, na 30-40 minut, jego umiejętności mogą być bezcenne.

Nie brakuje panu w kadrze Joao Pedro? 15 goli dla

Chelsea w Premier League nie wystarczyło...

– Z europejskiego punktu widzenia może być zaskakujący. Kibice w Brazylii z kolei powiedzą, że brakuje im kilku nazwisk graczy z rodzimej ligi. Oczywiście, Chelsea to marka, klub grający w bardzo mocnej lidze. Ale trudno mówić o niesprawiedliwości, bo konkurencja w ofensywie jest wielka.

Ancelotti to szkoleniowiec, który będzie w stanie zaprowadzić nad temperamentem podopiecznych?

– Ma wielki autorytet, na który przez lata zapracował. Świetnie potrafi zarządzać szatnią – zwłaszcza taką, w której



nie brakuje wielkich gwiazd z jeszcze większym ego, a to jest najtrudniejsze. Ludzie dopiero teraz zaczynają rozumieć, że brak powołań dla Neymara nie był przypadkiem. Chodziło o to, by zrozumiał, że za samo nazwisko nie dostaje się powołania, że trzeba zasłużyć, popracować dla zespołu. Brak powołań zmotywował Neymara. Miło było patrzeć, jak walczył o tę nominację!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Grabara częścią katastrofy

Wolfsburg zanotował jeden z najbardziej spektakularnych spadków w historii Bundesligi!

NIEMCY

Rewanż zaczął się znakomicie. Już w 3 minucie Wolfsburg objął prowadzenie, co po bezbramkowym remisie w pierwszym meczu dawało mu utrzymanie w Bundeslidze. Gospodarze z Paderbornu jednak nie odpuścili, tym bardziej że już w... 14 minucie reprezentant Danii Joakim Maehle z drużyny gości obejrzał drugą żółtą kartkę!

Dominacja drugoligowca

W tym momencie zaczęła się zmasowana ofensywa drugoligowca, która dała wyrównanie, dogrywkę, a w niej decydującego o awansie gola! Paderborn oddał aż 39 (!) strzałów, z czego 10 celnych. Kamil Grabara między słupkami Wolfsburga spisywał się dobrze, natomiast przy obu straconych bramkach nie miał nic do powiedzenia. Trzykrotnie ratował go słupek, raz piłkę z linii bramkowej wybił obrońca. Wilki nie istniały

i zanotowały tak sensacyjny, jak i zasłużony spadek. Odkąd w 2009 roku przywrócono baraże między pierwszo- i drugoligowcem, to dopiero czwarty raz zespół z niższej ligi okazał się lepszy! Ostatnio był nim w 2019 roku Union Berlin.

Volkswagen biedny nie jest

Nie o Paderbornie jest jednak w Niemczech najgłośniejsze. Spadek Wolfsburga to rzecz wielka i kompromitująca! Mowa o klubie, który nigdy z Bundesligi nie spadł – a awansował do niej w 1997 roku. Przez ten czas zdobył mistrzostwo, wicemistrzostwo, Puchar i Superpuchar Niemiec. Nigdy jednak nie wzbudzał powszechnej sympatii, bo to jeden z dwóch wyjątków od słynnej (świętej wręcz) zasady 50+1, która uniemożliwia prywatnym podmiotom bycie właścicielem klubu. Jednakże VfL Wolfsburg, jako że założony na długo przed tą regułą, należy do koncernu Volkswagena. Jego stadion jednak

od lat zaniża frekwencyjne wyniki Bundesligi; nudne, 130-tysięczne miasto nie zapewnia areny. VW mimo to inwestuje jednak sporo, bo 80 milionów euro, choć kwota ta jest rozłożona na cały klub – kobiety, młodzież itp. (a jeszcze prawa TV, sponsorzy...). Wiadomo jednak, że najwięcej z tego szło na drużynę męską, której budżet oscylował w granicach 5-7 miejsca w lidze. Na papierze w Wolfsburgu wszystko się zgadzało. Powinna być walka o puchary, może nawet o Ligę Mistrzów – a była degrengolada.

Wilki prosiły się o problemy już w 2017 i 2018 roku, kiedy to także walczyły o utrzymanie w barażach, ale wtedy wygrały. Od tamtej pory w ich szeregach doszło do wielu zmian i każda wprowadzała inną koncepcję, co niosło za sobą przepalanie w pięciu kolejnych milionów. Mimo świetnych na papierze nazwisk, kilkunastu reprezentantów, jednej z lepiej wycenianych kadr w lidze, Wolfsburg został pokonany przez zespół wyceniany sześć razy niżej.

Czyżby Premier League?

Spadek Wolfsburga to szok, który poniesie za sobą kolejne, lecz jeszcze większe zmiany i konsekwencje. Budowanie go w 2. Bundeslidze będzie jednak całkiem przyjemne, bo już teraz wiadomo, że klub będzie dysponował najwyższym budżetem w historii tych rozgrywek. Volkswagen oczywiście utnie finansowanie – z 80 do 55 mln euro. Trudno jednak stwierdzić, kto z obecnych zawodników zostanie w składzie. Na pewno należy spodziewać się odejścia Kamila Grabary, wymienianego przez wszystkich jako jednego z najlepszych piłkarzy zespołu – wg słynnych not kickera to bezapelacyjny nr 1. Gdzie trafi reprezentant Polski? Ostatnie tropy wiodą do angielskiej Premier League. Niektórzy spekulowali nawet brązowego medalistę Manchester United, choć byłby to dziwny wybór z racji tego, że wysoką formę prezentuje tam Belg Senne Lammens. Jedno jest pewne – czas Grabary w Wolfsburgu dobiegł końca.

Piotr Tułacki



Patryk Gogół (w środku) wierzy, że Zagłębie zatapia się do baraży.

Podali sobie tlen

Po „utopieniu” rywali z Kalisza ekipa z Sosnowca wciąż ma szanse na utrzymanie w II lidze. W głównej mierze przyczynił się do tego Patryk Gogół.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Przerwanie serii 11 meczów bez wygranej dało Zagłębiu pierwsze zwycięstwo pod wodzą Tomasza Łuczywka. Na miasto bohatera wygranego 3:0 meczu z KKS-em 1925 Kalisz zapracował Patryk Gogół, strzelec dwóch bramek.

– To zwycięstwo jest dla nas jak tlen, potrzebowaliśmy tego bardzo. Długo czekaliśmy na wygraną, czekali na nią nasi kibice, którzy – mimo że nam nie idzie – pomagali nam dopingiem. Można tylko żałować, że nie udało nam się wygrać wcześniej, bo przed ostatnim meczem sezonu w Nowym Sączu nie musielibyśmy się oglądać na innych... – powiedział Gogół, który w ostatnim meczu należał do najlepszych na boisku. – Nie mnie to oceniać. Zresztą to nie czas na indywidualne laurki. Liczy się tylko wynik zespołu. Cieszę się, że dołożyłem cegiełki w postaci bramek utrzymu-

jące nas w grze o pozostanie na szczeblu centralnym. W szatni daliśmy upust radości, bo seria bez zwycięstwa była już naprawdę frustrująca. Nasza gra nie wyglądała źle, ale w końcowym rozrachunku czegoś brakowało. Stąd radość, choć powody do tej prawdziwej będą dopiero wtedy, gdy znajdziemy się w grze o baraże, a potem rozstrzygniemy je na swoją korzyść. Trochę uśmiechu było wiadać na twarzy każdego nas. Potrzebowaliśmy tego bardzo, bo po poprzednich spotkaniach schodziliśmy z boiska ze zwieszonymi głowami.

Zespół z Sosnowca już dawno nie wszedł tak dobrze w mecz i jednocześnie szybko narzucił swój styl gry. – Mieliliśmy ustalony plan, każdy z nas wiedział, na czym ma się skupić. Trener nas dobrze przygotował i uczulał, na co mamy zwrócić szczególną uwagę. Wydaje mi się, że większość wskazówek zrealizowali-

śmy. Pozbieraliśmy trochę drugich piłek, wygraliśmy powietrzne pojedynki... Cieszy mnie, że się udało, że każdy szedł za każdego. Wiadać było wiarę, każdy grał na sto procent – podkreślał pomocnik Zagłębia.

W ostatniej kolejce Sosnowiczanie czeka wyjazd do Nowego Sącza, by po raz drugi w tym roku zmierzyć się z Sandecją. Pod koniec lutego musieli uznać jej wyższość. – Przegraliśmy 1:2, choć w 5 minucie po голу Bartka Snopczyńskiego objęliśmy prowadzenie... W sobotę naszym celem jest wygrana, ale rywale też jej będą chcieli, bo walczą o baraże dające możliwość awansu do I ligi. Wiemy, że dla nas musi się także „ułożyć” wynik Sokoła Kleczew z rezerwami ŁKS-u, ale na to nie będziemy już mieli wpływu. Pozostaje nam skupić się na sobie i po cichu liczyć, że uśmiechnie się do nas szczęście. Tylko i aż tyle... – zwiesił głos Patryk Gogół.

Krzysztof Polackiewicz



Reprezentant Polski miał w Paderbornie ręce pełne roboty.

MAMELODI PO RAZ DRUGI

AFRYKA

■ Mamelodi Sundowns, drużyna z RPA, po raz drugi w historii została klubowym mistrzem kontynentu. W finale afrykańskiej Ligi Mistrzów w dwumeczu ograta marokański FAR Rabat. Pierwsze spotkanie u siebie w Pretorii wygrała 1:0, a teraz zremisowała 1:1. Rewanżowy mecz

miał dramatyczny przebieg. FAR prowadził po karnym, a przy 1:1 wykonywał kolejną jedenastkę. Pomocnika Mohameda Hrimata zatrzymał jednak świetną interwencją Ronwen Williams, którego za kilka tygodni zobaczymy na MŚ w Ameryce i to Mamelodi, po 10 latach, ponownie wygrało w African Champions League.

(zich)

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

MECZ O 3. MIEJSCE

Contract Lubawa - Rekord Bielsko-Biała - środa, 18.00; stan rywalizacji (do dwóch zwycięstw) 0-1.

PUCHAR POLSKI - ŚLĄSKI ZPN

PÓŁFINAŁY

Kuźnia Ustroń - Unia Turza Śląska - środa, 18.00, Sparta Katowice - Górnik II Zabrze - środa, 19.00.

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Szczakowianka Jaworzno - Śląsk Świętochłowice - środa, 18.00.

1. Ruch II	27	61	69:29
2. Zagłębie II	27	59	72:27
3. GKS II (b)	27	54	62:31
4. Rędziny	26	52	59:33

5. Ornontowice (s)	27	48	61:39
6. Czeladź (b)	27	45	60:54
7. Krzepice	27	41	64:57
8. Mikołów	27	39	50:49
9. Unia D. G. (s)	27	34	43:64
10. Koniecpol (b)	25	30	43:50
11. Śląsk	26	26	56:64
12. Miedary	27	24	49:60
13. Przyszowice	26	23	29:58
14. Szczakowianka	26	21	26:57
15. Miasteczko Śl.	27	21	41:69
16. Concordia (b)	27	17	21:65

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Orzet Nakto Śląskie - Gwarek II Tarnowskie Góry - środa, 18.00.

GRUPA II: LKS Kamienica Polska - Amator Golce 1:4, Sparta Tworóg - Warta Kamięnskie Młyny 2:1; Zieloni Żarki - Lotnik Kościelec, Skalniak Kroczyce - KS Panki, Warta Poraj - Płomień Lgota Mała,

Stradom Częstochowa - Orzet Babienica-Psary, Jedność Boronów - Pogoń 1947 Kłomnice, Lot Konopiska - Unia Kalety - wszystkie w środę o 18.00.

1. Kamięnskie Młyny	27	53	73:31
2. Kroczyce	26	53	54:27
3. Żarki (s)	26	52	47:31
4. Kalety	26	52	57:25
5. Golce	27	49	68:42
6. Konopiska	26	42	68:60
7. Kamienica Polska	27	41	63:51
8. Panki (s)	26	39	53:46
9. Boronów	26	39	58:40
10. Lgota Mała	26	38	39:41
11. Kościelec	26	31	49:55
12. Stradom	26	29	43:38
13. Poraj (b)	26	22	35:80
14. Kłomnice (b)	26	21	43:82
15. Psary-Babienica (b)	26	19	52:93
16. Tworóg (b)	27	16	24:84

GRUPA IV: Warta Zawiercie - Pogoń Imielin - środa, 17.30.

(m)

Koniec barier finansowych

Opublikowany we wtorek nowy Regulamin Zmiany Barw Klubowych oznacza rewolucję w podejściu do funkcjonowania systemu transferowego, zwłaszcza w zakresie szkolenia młodzieży oraz przejścia młodych zawodników do rozgrywek seniorskich.

Na początku maja Związek Piłki Ręcznej w Polsce przedstawił strategię rozwoju dyscypliny na lata 2026-35. Dokument koncentruje się na czterech kluczowych filarach: szkoleniu i organizacji rozgrywek, zarządzaniu oraz rozwoju organizacyjnym, komunikacji i promocji, a także zagadnieniach budżetowo-finansowych. Wchodzący w życie z dniem 1 lipca 2026 roku nowy Regulamin Zmiany Barw Klubowych wraz z załącznikami stanowi ważny krok w procesie usprawniania procesu zmiany przynależności klubowej.



Wszystkie zmiany dokonywane przez związek mają na celu rozwój młodzieży.

nowanych zmian jest również istotne ograniczenie opłat szkoleniowych na rzecz ZPRP w przypadku uczennic i uczniów SMS oraz zawodników o statusie reprezentanta Polski, sprowadzając je do poziomu symbolicznego (700 zł w przypadku kobiet i 1000 zł w przypadku mężczyzn). Jest to świadoma decyzja związku, będąca odpowiedzią na wielokrotnie zgłaszane oczekiwania klubów dotyczące zmniejszenia barier finansowych.

Tworzenie zachęt do szkolenia

- ZPRP konsekwentnie odchodzi od koncepcji budowania systemu opartego na opłatach i ograniczeniach, a przechodzi do modelu wsparcia, motywacji i inwestowania w jakość szkolenia. Ta sama idea stoi za projektem zmian dotyczących gry młodzieżowców w ORLEN Superlidze czy rozwojem Akademii Piłki Ręcznej i systemów certyfikacji szkolenia. W każdym z tych obszarów celem nie jest administracyjne wymuszanie określonych zachowań, lecz tworzenie zachęt do lepszej pracy szkoleniowej i budowania środowiska, w którym młodzi zawodnicy chcą się rozwijać i pozostawać w swoich klubach jak najdłużej - podsumowuje Radosław Wasiak.

Zbigniew Cieñciała

Uporządkowany system ekwiwalentów

- Zaproponowane zmiany należy postrzegać przede wszystkim jako zmianę filozofii funkcjonowania systemu transferowego, zwłaszcza w obszarze szkolenia młodzieży. Naszym celem nie jest blokowanie rozwoju młodych zawodników ani utrzymywanie ich w klubach poprzez zaporowe kwoty transferowe, lecz odejście od sytuacji, w której zawodnik juniorski staje się przedmiotem sporu finansowego pomiędzy klubami. Chcemy budować system, w którym kluby są motywowane przede wszystkim jakością szkolenia i warunkami rozwoju,

a nie próbą zatrzymywania zawodników, tak aby to oni sami decydowali o pozostaniu w środowisku, które sprzyja ich progresowi sportowemu - wyjaśnia wiceprezes ZPRP Radosław Wasiak i dodaje. - Dlatego system ekwiwalentów został uporządkowany, urealniony i oparty na jasnych, transparentnych zasadach. Kluczową zmianą jest to, że chcemy motywować kluby nie poprzez sztuczne zatrzymywanie zawodników, ale poprzez zachęcanie ich do tworzenia tak dobrych warunków szkolenia, rozwoju oraz funkcjonowania, aby młodzi zawodnicy sami chcieli kontynuować drogę sportową w macierzystych klubach.

Im wyższa klasa, tym wyższa opłata

Kluczowa modyfikacja dotyczy sposobu naliczania wysokości opłat transferowych. Zmieniono zapis regulujący ich wyliczanie - zamiast odniesienia do klasy rozgrywek, w których zawodnik występował w poprzednim sezonie, przyjęto kryterium klasy rozgrywkowej, do której zawodnik zostaje pozyskany przez klub przyjmujący. Ma to na celu bardziej przejrzyste i logiczne powiązanie wysokości opłat z docelowym poziomem sportowym zawodnika, zgodnie z założeniem, że im wyższa klasa rozgrywkowa, do której odchodzi zawodnik, tym wyższa opłata. Zmia-

ny wprowadzono również w obszarze tzw. użyczenia szkoleniowego. Zamiast szczegółowych ograniczeń wiekowych i ligowych wprowadzono jednolitą zasadę, zgodnie z którą zawodnik narodowości polskiej do 23. roku życia może - na podstawie porozumienia między klubami zawartego do 31 grudnia i obowiązującego do końca sezonu - występować bez zmiany barw klubowych w rozgrywkach Ligi Centralnej lub I ligi (zawodnik ORLEN Superligi) lub w dowolnej klasie rozgrywkowej w przypadku zawodników z niższych poziomów rozgrywkowych.

Jednym z najważniejszych elementów propo-

Teatr jednego aktora

KOLARSTWO

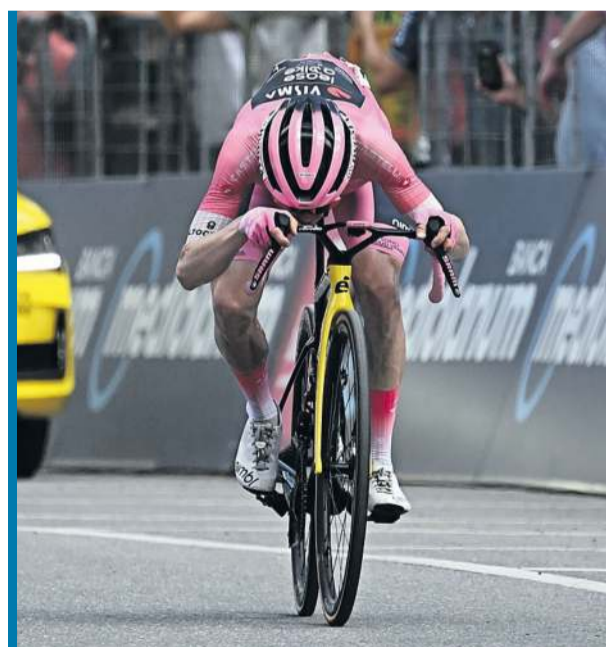
Jonas Vingegaard wygrał 16. etap wyścigu Giro d'Italia, z metą w szwajcarskim ośrodku narciarskim Cari, umacniając się tym samym na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej. Duńczyk, który jeździ w grupie Visma-Lease a Bike, odniósł czwarte zwycięstwo w tegorocznej edycji, ale pierwsze w różowej koszulce lidera. Co warto podkreślić, triumfował na wszystkich dotychczasowych odcinkach, które kończyły się podjazdami.

- Moi koledzy z drużyny i ja byliśmy bardzo zmotywowani, żebyśmy wygrali w różowej koszulce. Chcieliśmy wykorzystać pierwszą okazję i zrobić to od razu - relacjonował Vingegaard,

który objął prowadzenie w największym włoskim wyścigu po sobotnim, 14. etapie. Ten wczorajszy, który w całości prowadził po szosach szwajcarskiego kantonu Ticino, wyglądał bardzo podobnie, bo Duńczyk ponownie wykończył pracę swoich kolegów. Ci najpierw nie pozwolili zbyt daleko odjechać ucieczce dnia, a po jej dogonieniu przygotowali atak swemu liderowi, forsując niezwykle mocne tempo, które znacząco ograniczyło czołową grupę. Tym ostatnim, tak jak poprzednio, był młody Włoch Davide Piganoli i po jego zmianie - 6,6 km przed metą - lider bez problemu zostawił za sobą konkurentów. - Cieszę się, że mogłem im się odwzajemnić za świetnie wykonaną

robotę, sięgając po kolejne zwycięstwo - podkreślał Duńczyk.

Spośród jego rywali po raz kolejny najlepszy okazał się Austriak Felix Gall (Decathlon CMA CGM), który przyjechał ponad minutę za zwycięzcą. Zaraz za nim finiszowali Australijczyk Jai Hindley (Red Bull-BORA-hansgrohe) i Holender Thymen Arensman (Netcompany INEOS). I właśnie tych trzech kolarzy zapewne powalczą o dwa pozostałe miejsca na podium. To, jak i przede wszystkim sprawa końcowego triumfu, rozstrzygnie się w piątek i sobotę podczas etapów w Dolomitach. Na razie Vingegaard wyprzedza Galla o 4.03, Arensmana o 4.27, a Hindleya o równe pięć minut. - Wcale jednak nie



Już po raz czwarty w tej edycji Duńczyk miał okazję pocałować zdjęcie ze swoją rodziną, które umieścił na kierownicy.

uważam, że rywalizacja została już rozstrzygnięta. Wszystko może się wydarzyć, bo przecież mogę mieć słabszy dzień, przewrócić

się albo zachorować - przytomnie zauważył ten, który zdominował tegoroczne Giro.

(g)

POLECAMY IMPREZY

SPORTOWE W TV

ŚRODA, 27 MAJA

TVP 1

20.10 Wiadomości sportowe; 20.25: Pn: Mecz towarzyski Polska - Reszta Świata (na żywo)

TVP 3

16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.35 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

20.25: Pn: Mecz towarzyski Polska - Reszta Świata (na żywo); 2.00 Koszykówka: NBA, mecz 3. rundy play off (na żywo)

EUROSPORT

11.00 Tenis: Turniej French Open w Paryżu (na żywo)

EUROSPORT 2

12.00 Kolarstwo: Giro d'Italia, 17. etap (na żywo); 16.00 Tenis: Turniej French Open w Paryżu (na żywo)

POLSAT SPORT 1

20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, półfinał Legia Warszawa - Dziki Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

20.50 Pn: Liga Konferencji, finał Crystal Palace - Rayo Vallecano (na żywo)

SPORT KLUB

21.00 Koszykówka: Liga hiszpańska, Real Madryt - Knoser Baskonia Vitoria - Gasteiz (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Grzegorz KACZMARZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Pociąg do... medali

Szwedzi częściowo odkupili swój grzech z eliminacji i wygrywając ze Słowacją, awansowali do play offu. W nim wystąpią też Amerykanie.

MISTRZOSTWA ŚWIATA ELITY

Przed wieczorną sesją meczów na szczycie 89. mistrzostw świata elity, które odbywają się w Zurychu i Fryburgu, poznaliśmy ósemkę zespołów, które zagrają w play offie, jednak jeszcze nie poznaliśmy w jakiej konfiguracji. Największe powody do zadowolenia mają reprezentacje USA i Szwecji, które w ostatniej chwili wskoczyły do pociągu pędzącego po medale. Znacznie łatwiejsze zdanie mieli obrońcy tytułu mistrzowskiego, Amerykanie, bowiem grali z niżej notowaną Austrią i pewnie wygrali. Przed nimi w ćwierćfinale zameldowali się Łotysze, deklasując Węgrów 8:1, natomiast hokeiści Szwecji wygrali ze Słowacją 4:2 i odesłali ją do domu.

Hokeiści Niemiec w meczu z Wyspiarzami wypełnili swój obowiązek, czyli odnieśli zwycięstwo, jednak nie mieli większych złudzeń co do dalszych swoich losów. Musiałby nastąpić jakiś nadzwyczajny zbieg okoliczności, by znaleźli się w drugiej części turnieju. Niemcy to chyba jedno z największych rozczarowań tej imprezy. Wypadli błado i poza bramkarzem Phillipem Grubauerem trudno dostrzec jakąś jasną postać. Dzień później hokeiści Łotwy również wypełnili swoje obowiązki i zaliczyli pewną wygraną.

Słowenia, zgodnie z przewidywaniami, nie miała większych problemów z pokonaniem Italii. Tak więc włoscy podopieczni fińskiego szkoleniowca Jukka Jalonen w przyszłym sezonie zagrają z Białoczerwonymi w Dywizji 1A. Tego można było się spodziewać, bowiem



Włosi przegrali ze Słowenią i w przyszłym roku zagrają z Białoczerwonymi w Dywizji 1A.

Słowacy w każdym meczu grupowym szukali szans i je znaleźli. Wygrana z Czechami po dogrywce oraz punkt ze Słowakami najlepiej o tym świadczą.

Największe nerwy towarzyszyły hokeistom Szwecji, którym groził wyjazd do domu. Zapewne w kraju doszłoby do hokejowej rewolucji i skończyłoby się dymisjami. Ostatecznie reprezentacja Trzech Koron okazała się lepsza od Słowacji. Wszystko rozpoczęło się od trafienia Martina Chromiaka, jednak bardziej zaawansowani technicznie Szwedzi powoli przejmowali inicjatywę. Anton Frondell doprowadził do remisu, zaś kolejne gole Jakoba Silfverberga i 18-letniego Ivara Stenberga dały im prowadzenie 3:1. Wprawdzie Marek Hrivik zmniejszył straty, ale gdy Samuel Hlavaj zjechał z lodu, Olivier Ekma-

n-Larsson posłał krążek do pustej bramki.

GRUPA A

■ Niemcy – Wlk. Brytania 6:3 (3:0, 1:1, 2:2)

1:0 – Karachum – Seider (13:56), 2:0 – Toffels (19:25), 3:0 – Wagner – Seider – Karachum (19:41), 4:0 – Eder – Lohibl – Gawanke (22:12), 4:1 – Dowd – Neilson – Halbert (24:04, w przewadze), 5:1 – Samanski – Reichel – Tiffels (40:17), 6:1 – Gawanke – Hüttl – Krämmer (49:00), 6:2 – Betteridge – Jennion (50:51), 6:3 – Lachowicz – Neilson Curran (54:06).

Kary: Niemcy – 2 min, Wlk. Brytania – 2 min.

■ Węgry – Łotwa 1:8 (0:3, 1:2, 0:3)

0:1 – Balcers – Wilmanis – Tralmaks (9:48, w przewadze), 0:2 – Smirnovs – Zile – Andersons (18:38, w przewadze), 0:3 – Tralmaks – Egle – Dzierkals (19:47), 0:4 – Andersons – Batna – Krastenbergs (27:53, w przewadze), 0:5 – Tumanovs – Andžans – Smirnovs

(34:51), 1:5 – Nemes – Hadobas – B. Horwath (37:57), 1:6 – Krastenbergs – Egle Andžans (54:44), 1:7 – Wilmanis – Balcers (57:00, w ostabienu), 1:8 – Wilmanis – Smits – Tralmaks (58:03, w przewadze).

Kary: Węgry – 10 min, Łotwa – 4 min.

■ USA – Austria 4:1 (2:0, 2:1, 0:0)

1:0 – Clifton – Borgen – Steeves (5:34), 2:0 – Ufko – Novak (6:19), 3:0 – Cotter Olivier – Borgen (21:07), 4:0 – Tkachuk – Coronato – Leonard (31:52, w przewadze), 4:1 – Schwinger – Maier – Walzner (36:10).

Kary: USA – 4 min, Austria – 6 min

Szwajcaria – Finlandia zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Szwajcaria	6	18	35:5
2. Finlandia	6	18	29:7
3. Łotwa	7	12	24:17
4. USA	7	11	25:21
5. Niemcy	7	10	23:22
6. Austria	7	9	17:29
7. Węgry	7	3	14:38
8. Wlk. Brytania	7	0	7:35

GRUPA B

■ Słowenia – Włochy 5:1 (0:0, 3:1, 2:0)

0:1 – Pietroniro – Purdeller – Mantenuto (22:34), 1:1 – Török – Mahkovec (28:09), 2:1 – Drozg – Mjakovec – Sabolic (30:03, w przewadze), 3:1 – Drozg – Mahkovec – Gregorc (39:54, w przewadze), 4:1 – Mahkovec – Török – Sabolic (47:18), 5:1 – Jezovšek – Ograjšek – Tičar (51:24, w podwójnej przewadze).

Kary: Słowenia – 6 min, Włochy – 10 min.

■ Norwegia – Dania 4:3 (1:0, 2:2, 0:1, 1:0) po dogrywce

1:0 – Koblar – Martinsen – Brandsegg-Nygard (11:55), 1:1 – Blichfeld (27:53), 2:1 – Martinsen – Olsen – Hurrod (30:42, w przewadze), 3:1 – Koblar – Krogdahl – Kaasastul (34:00), 3:2 – Blichfeld – N. Olsen – Bruggisser (35:02, w przewadze), 3:3 – Russell – Ture – Aagaard (59:58, 6 na 5), 4:3 – Brandsegg-Nygard – Hurrod – Bake Olsen (60:13).

Kary: Norwegia – 12 min, Dania – 39 min

■ Szwecja – Słowacja 4:2 (1:1, 2:1, 1:0)

0:1 – Chromiak – Sykora – Koch (4:54), 1:1 – Frondell – Persson – Ekholm (16:01), 2:1 – Silfverberg – Grundstrom – Larsson (22:50), 3:1 – Stenberg – Raymond – Bjorck (30:56), 3:2 – Hrivik – Fasko-Rudas – Rosandiuc (36:29, w przewadze), 4:2 – Ekman-Larsson (58:45, do pustej).

Kary: Szwecja – 6 min, Słowacja – 4 min.

Czechy – Kanada zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Kanada	6	17	30:11
2. Norwegia	7	15	25:14
3. Czechy	6	13	17:14
4. Szwecja	7	12	27:16
5. Słowacja	7	11	21:19
6. Dania	7	6	15:26
7. Słowenia	7	6	13:25
8. Włochy	7	1	5:28

Dzisiaj dzień wolny.

(sow)

SPÓD BANDY

ESTOŃCZYK Z KONTRAKTEM

■ Mark Viitanen, 28-letni napastnik (193 cm, 99 kg), w minionym sezonie rozegrał 50 spotkań i zdobył 32 pkt (16 goli+16 podań) w barwach GKS-u Tychy. Reprezentant Estonii, który ma także fińskie obywatelstwo, odgrywał ważną rolę w zespole i stąd działacze zabiegali, by w nim pozostał. Viitanen

zdecydował się na podpisanie nowej umowy i wspólnie z kolegami będzie miał okazję rozpocząć sezon od Ligi Mistrzów.

MONTO Z GIEKSA

■ Joona Monto poprzedni sezon rozpoczął w GKS-u Tychy, ale po 14 meczach działacze zdecydowali się na rozwiązanie umowy. Fin szybko znalazł zatrudnienie i powrócił do GieKSy, w któ-

rej wcześniej miał trzy udane sezony, zdobywając dwa tytuły mistrzowskie. Jednak 1 lutego podczas meczu z... Tychami doznał kontuzji braku, przeszedł operację i o grze w play offie nie było mowy. Monto zdecydował się teraz na podpisanie rocznego kontraktu i zapewne będzie silnym punktem katowickiego zespołu. Kadra GieKSy na tę chwilę liczy 12 zawodników.

MIARKA W ECB ZAGŁĘBIU

■ Maciej Miarka wiele sobie obiecywał po mistrzostwach świata Dywizji 1A w Sosnowcu, a tymczasem przesiedział turniej na trybunach. Długo szukał miejsca pracy, ale ostatecznie zdecydował się na ponowne podpisanie kontraktu z ECB Zagłębiem Sosnowiec. Nasz kadrowicz będzie po raz kolejny zmiennikiem Karolusa Karlehto, bo Fin będzie na pewno „jedyneką”

(s)

Specjalność Huraganów

NHL

Carolina Hurricanes, zwycięzca Konferencji Wschodniej, potwierdzili, że potrafią grać w dodatkowym czasie. W rywalizacji z Montreal Canadiens odnieśli bowiem drugie z rzędu zwycięstwo w takich okolicznościach – tym razem w Montrealu 3:2 (2:1, 0:1, 0:0, 1:0) i prowadzą w serii 2-1.

O wygranej goście zdecydował gol Andreja Swiecznikowa w 75 min, który wykrzystał podanie Setha Jarvisa oraz zastaną przed bramkarzem Sebastianą Aho. Nim doszło do rozstrzygającego momentu, goście posiadali inicjatywę i ciągle nękali bramkarza gospodarzy Jakoba Dobesa (35 skutecznych interwencji), zdobywając dwa gole w 1. tercji. Czeskiego bramkarza pokonali Shayne Gostisbehere (9 min) oraz Taylor Hall (17). Frederik Andersson, golkipier Huraganów, miał zdecydowanie mniej pracy, bo w 60 minut obronił tylko 11 strzałów, jednak nie sprostał uderzeniom Mike Mathesona (16) i Lane Hustona (25, w przewadze). Goście w 1. tercji mieli wyraźną przewagę w strzałach (15-5). – Cóż z tego, że było wiele okazji, skoro zdobyliśmy zaledwie dwa gole. Na szczęście jesteśmy mocno zdeterminowaną ekipą i potrafimy w kluczowych momentach się mobilizować. To może zdecydować o awansie do finału – przekonywał trener zwycięzców, Rod Brind'Amour.

– W spotkaniu z tak wymagającym rywalem trzeba być szalenie konsekwentnym i nie tylko solidnie bronić, ale wykorzystywać okazje. Graliśmy poniżej swojego poziomu w pierwszej odsonie, ale ze spokojem oczekując kolejnego spotkania i jestem przekonany, że znów pokonamy tego rywala – stwierdził szkoleniowiec gospodarzy, Martin St. Louis.

W 49 min Noah Dobson zdobył gola, ale spalony w polu bramkowym był Cola Caufield. Z kolei Nick Suzuki, kapitan Montrealu, w 35 sek. dogrywki miał wyśmienitą sytuację, ale postać krążek obok bramki, a Matheson w 61 min trafił w poprzeczkę i gospodarze mieli prawo być zdegustowani. Kolejne spotkanie ze środą na czwartek czasu polskiego.

PÓLFINAŁY PUCHARU STANLEYA

Konferencja Wschodnia: Montreal – Carolina 2:3 po dogrywce, w serii 1-2.

(ws)

Knicks zmiotli Cavaliers

Wielki powrót po blisko trzech dekadach. Nowojorczyki meldują się w finałach NBA!

NBA

New York Knicks zameldowali się w wielkim finale! Zespół trenera Mike'a Browna w ledwie czterech meczach wyeliminował Cleveland, gromiąc rywali na koniec blisko 40 punktami! Karl-Anthony Towns zdobył 19 punktów i zaliczył 14 zbiórek, OG Anunoby dołożył 17, a Landry Shamet 16 punktów, wchodząc z ławki rezerwowych, natomiast Mikal Bridges i Jalen Brunson rzucili po 15. Knicks stali się czwartą drużyną w historii z serią 11 zwycięstw z rzędu w trakcie jednych play offów. Ostatnim zespołem, który tego dokonał, było Golden State – w 2017 roku zaliczyli serię 15 wygranych na drodze do swojego drugiego tytułu w ciągu trzech sezonów. Trener Knicks zdjął z boiska podstawowych zawodników już na 7 minut i 47 sekund przed końcem meczu przy 35-punktowym prowadzeniu. Jedynym graczem, który tego wieczoru nie wszedł na boisko, był Jeremy Sochan. Polak nie zagrał w żadnym z czterech spotkań tej serii. – Nasz zespół gra po prostu dobrą koszykówkę i robi to na różne sposoby – powiedział dziennikarzom trener Knicks, Mike Brown, po czwartym meczu. – Grają inaczej w zależności od tego, z kim się mierzą. Kiedy pokazujesz taką wszechstronność po obu stronach parkietu, to tylko umacnia twoją wiarę we własne możliwości.

W Rocket Arena w Cleveland były tysiące kibiców z Nowego Jorku, którzy z ławki zagłuszyli i zdominowali liczebnie fanów gospodarzy. Na mecz popatygowały się także oddane drużynie gwiazdy: reżyser Spike Lee, komik Tracy Morgan

oraz aktor Timothee Chalamet wraz ze swoją dziewczyną, Kylie Jenner. Knicks po raz ostatni w wielkim finale grali w roku 1999. Dla Nowojorczyków będzie to trzeci występ w finałach od czasu wywalczenia przez nich ostatniego mistrzostwa w 1973 roku. W 1994 roku przegrali po siedmiomeczowej batalii z Houston, a w 1999 roku uznali zwycięstwo San Antonio po pięciu spotkaniach. Nowojorczyki w tegorocznym wielkim finale zagrają ze zwycięzcą rywalizacji na Zachodzie, gdzie na razie Oklahoma City i Spurs remisują po czterech meczach. Zarówno Thunder, jak i Spurs będą mieli przewagę własnego parkietu w finałach (początek 3 czerwca) ze względu na lepszy bilans w sezonie zasadniczym. W Cleveland nie ma dużego rozczarowania. Głównym trenerem, Kenny Atkinson, wierzy, że Cavaliers zrobili progres, co dobrze wróży ich rozwojowi. Choć sezon zasadniczy nie potoczył się tak dobrze, jak Cavs by sobie tego życzyli, drużyna zrehabilitowała się w fazie pucharowej. Awansowała do finału Konferencji Wschodniej po raz pierwszy od 2018 roku. – Mimo wszystko zrobiliśmy krok naprzód. Tak to już działa, musimy stale się wspinać. Idziemy w dobrym kierunku. Zabrakło nam niewiele, a to najlepsza możliwa motywacja, by wejść na wyższy poziom – powiedział trener Kenny Atkinson po wyeliminowaniu z play offów.

Finał Konferencji Wschodniej: Cleveland - New York 93:130 (0-4, awans Knicks)

(pp)

Zielonogórski koncert w Gdyni

Zastał totalnie zaskoczył Arkę na jej terenie i jest krok bliżej wielkiego finału.

ORLEN BASKET LIGA

Takiego play offu jeszcze w lidze mężczyzn nie było. Z czwórki rozstawionych w ćwierćfinałach drużyn, aż trzy odpadły! We wtorek w Gdyni spotkały się drużyny, które sprawiły największe sensacje – Arka, która wyeliminowała Śląsk, podejmowała Zastal, który przedostał się z fazy play in. – Chcemy w Gdyni ugrać jak najwięcej. Plan minimum to jedno zwycięstwo na wyjeździe, żeby wrócić w niedzielę do Zielonej Góry i sprawić, by nasza hala zapłonęła – zapowiadał przed spotkaniem Arkadiusz Miłoszewski, trener Zastalu.

Plan minimum Zielonogórzanie wykonali już w pierwszym meczu. I w dodatku nadspodziewanie łatwo. Prowadzeni przez Andy'ego Mazurczaka goście już w pierwszej połowie mieli 24 punkty przewagi! W ich zespole trudno było wskazać słabe punkty – Mazurczak dobrze rozgrywał, na obwodzie wspomagał go Conley Garrison, kolejny dobry mecz rozgrywał pod tablicami Jakub Szumert, z ławki solidnego wsparcia udzielił Chavaughn Lewis.

Arka wyglądała na bezradną, jej zawodnicy często gubili piłkę, na potęgę pudłowali



Fot. PAP / Adam Warshawski

Walki w Gdyni nie brakowało, ale z większości pojedynków zwycięsko wychodzili goście.

z załuki. Po przerwie niewiele się zmieniło – Zastał kontrolował przebieg spotkania, a ich znakomicie wyprowadzane szybkie ataki zupełnie deprimowały rywali.

Blisko trzy tysiące kibiców wychodziło z Polsat Plus Areny w Gdyni mocno zawiedzionych. Arka przegrała w fatalnym stylu, tracąc atut własnego boiska. Już w czwartek mecz numer dwa. Czy do tego czasu Mantas Cesnauskis odbuduje mentalnie swoich graczy?

Zielonogórzanie wykonali swoje zadanie, już tylko dwa zwycięstwa dzielą ich od wielkiego finału. Byłaby to ogromna sensacja, bo sezon zasadniczy ten zespół skończył na odległym ósmym miejscu.

Dzisiaj o 20.15 rywalizację rozpocznie druga para półfinałowa – w derbach stolicy Legia zmierzy się z Dzikami.

AMW Arka Gdynia - ORLEN Zastał Zielona Góra 64:90 (18:26, 15:24, 16:14, 15:26)

Stan rywalizacji (do trzech zwycięstw): 1-0 dla Zastalu
Gdynia: Okauru 9, Łęczyński 11 (1x3), Garbacz, Tubutis 6, Ljubicic 7 – Zyskowski 4, Barbitch 12, Kowalczyk, Barrett 11 (3x3), Hrycaniuk 4. Trener Mantas CESNAUSKIS.

ZIELONA GÓRA: Garrison 21 (5x3), Mazurczak 9 (2x3), Sulima, Szumert 20 (2x3), Maughmer 10 (2x3) – Wilson III 2, Majewski, Matczak 3, Fayne 6, Cartier 6, Lewis 13 (1x3). Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

(pp)

RZUT ZZA BOISKA

Sto lat kontrastu

Piotr Płatek



Od Oficerskiej Szkoły Piechoty do Orlen Basket Ligi – historyczna bitwa o koszykarską stolicę.

Podczas przeczesywania bibliotecznych zasobów wpadł mi w ręce jeden króciutki kawałek z „Przeglądu Sportowego” sprzed stu lat. „Mecz piłki koszykowej dobrze zagrany, jest widowiskiem sportowym, pełnym emocji” – pisał w styczniu 1926 roku zmarłemu reporter, obserwując, jak w hali parku Sobieskiego (obecnie Agrykola) AZS Warszawa rozbiła Oficerską Szkołę Piechoty 27:16. Nie mógł

przypuszczać, że sto lat później dwie drużyny ze stolicy spotkają się w półfinałach koszykarskiej ekstraklasy. Kontrast między tymi dwoma światami wręcz poraża. „Historyczne derby” – napisała krótko na swoim profilu wiceprezydent Warszawy Renata Kaznowska. I ma absolutną rację. Warszawa po raz ostatni miała w czwórce dwa zespoły... w sezonie 1966/67, gdy AZS został mistrzem kraju, a Legia zajęła czwarte miejsce. Od tamtego czasu minęło ponad pół wieku! Do tego czekaliśmy ponad trzy dekady, żeby w polskiej lidze dwa zespoły z jednego miasta grały w półfinale. Ostatni raz zdarzyło się to na początku lat 90., gdy w ekstraklasie dominował Wrocław (w 1993 roku Śląsk



Fot. Wikipedia

Wojciech Trojanowski (z lewej). Lekkoatleta i koszykarz. To on „wkłada poprostu z góry każdą piłkę do kosza”.

i ASPRO grały w równoległych półfinałach). Przedwojenny dziennikarz przed stu laty pisał z żalem: „Publiczności, mimo ogło-

żenia meczu w prasie, pewnie... z pięć osób. A szkoda, bo może to wzbudzić szersze zainteresowanie tą zaledwie tu i owdzie uprawianą grą”.

Dziś ta „tu i owdzie uprawiana gra” roznosi Bemowo i halę Koło, bilety znikają w kilka godzin, a kibice głośno domagają się budowy nowej, wielkiej areny. Jest zresztą obietnica władz miasta i obiekt taki ma powstać. Sto lat temu w ataku Akademików wyróżnił się „młody skoczek i piłkarz Trojanowski, który dzięki swemu wzrostowi „wkłada po prostu z góry każdą piłkę do kosza”. Gdy w tym tygodniu dzisiejsi mistrzowie zaczną z góry „wkładać” piłki do koszyków przy ogłuszającym ryku tysięcy gardel, wyślijmy meldunek do tamtego sprawozdawcy z parku Sobieskiego: Panie Redaktorze, koszykówka w Warszawie wygrała. Tamten romantyczny zryw zamienił się w koszykarską bitwę przy tłumach kibiców!

POD TABLICAMI

WYCHOWANEK WRACA DO SŁUPSKA

■ Kacper Borowski podpisał kontrakt z Energa Czarnymi. Umowa ma obowiązywać przez trzy lata. W ostatnim sezonie ten 32-latek występował w Anwilu, gdzie w 27 rozegranych spotkaniach zdobywał średnio 4,1 punktu i 3 zbiórki na mecz. W bogatej karierze silny skrzydłowy występował w zespołach ze Stargardu, Zgorzelca, Lublina i Szczecina. Największe sukcesy odnosił w tym ostatnim mieście – w barwach Kinga wywalczył mistrzostwo i wicemistrzostwo Polski oraz zdobył Superpuchar Polski, zostając MVP finałowego spotkania. Do Słupska wraca po 10 latach. Jest wychowankiem tego klubu. Wcześniej umowę z Czarnymi podpisał trener Krzysztof Szablowski.

WYKA ZOSTAJE W WAŁBRZYCHU

■ Mimo kilku innych propozycji Dariusz Wyka zdecydował się przedłużyć kontrakt z Górnikiem Zamek Książ. 34-letni środkowy podpisał umowę na kolejne dwa lata. – To miasto ma w DNA koszykówkę. Dla takich kibiców warto tutaj zostać – deklaruje w okolicznościowym filmiku w klubowych mediach. Wyka gra w Wałbrzychu od dwóch lat. W obecnym sezonie rozegrał 30 spotkań, w których zdobywał średnio 7,4 punktu, 6,7 zbiórki i 1,7 asysty. Wcześniej przez cztery lata występował w Legii Warszawa.

DUŻE ZMIANY W KROŚNIE

■ Po spadku z ekstraklasy do rewolucji dochodzi w klubie z Krosna. Słowak Maros Kovacic już nie jest trenerem pierwszego zespołu. „Kontrakt nie zostanie przedłużony. Dziękujemy trenerowi za pracę, zaangażowanie i profesjonalizm, z jakim prowadził nasz zespół od listopada ubiegłego roku. To był wymagający czas, za który jesteśmy wdzięczni” – czytamy w klubowym komunikacie. Nowym trenerem został Robert Witka, były reprezentant Polski, a potem trener m.in. Rosy Radom (2018-21) oraz GTK Gliwice (2021-22). „Zaczynamy nowy rozdział z mocnym uderzeniem! Przed nami pierwszoligowe wyzwania, a do boju poprowadzi nas człowiek, którego koszykarskie CV budzi ogromny szacunek. Doświadczenie, charakter i wola walki – to wszystko wnosi do Krosna nasz nowy Head Coach!” – chwali się Miasto Szkła w mediach społecznościowych. Klub poinformował także, że kapitan Michał Jankowski oraz Michał Chrabota przedłużyli umowy w Krośnie. (pp)

REMANENT
MultiVAR

Jerzy Chromik



Katowice – Warszawa
wspólna sprawa? Niekoniecznie, bo albo jeden, albo drudzy mieli być w Europie. Los tak chciał, los tak sobie z nich zadrwił. Już dawno temu refren z piosenki Fogga zmienił się z „tej ostatniej niedzieli” na ostatnią sobotę, a teraz brzmi jeszcze bardziej intrygująco – ta ostatnia minuta!

Mam nadal w uszach – „naciś, Gieksa, naciś!”, a przed oczyma zwałistą sylwetkę Mariana Dziurowicza opartego o lewą ścianę tunelu przy starej Bukowej. W ustach miał rozżarzonego papierosa, a przed nimi snuły się kłęby dymu, bo wynik meczu ukochanej drużyny pozostawał na granicy zawatu, a la da moment sędzia miał gwizdnąć po raz ostatni i odebrać resztki złudzeń Katowicom i ich... okolicom. W pewnym wieku nie można grać ze zdrowiem, więc 23 maja w porze multiligi wybrałem się do stołecznego teatru Ateneum. Sztukę grano tam nieprzypadkową, bo pod tytułem „Ostatnia lekcja”. Ciekawe nawiązanie do pożegnania sezonu Ekstraklasy. Czwórka młodych aktorów zagrała brawurowo, ale i tak najważniejsze były ostatnie sceny. Jak, nie przymierzając, w Szczecinie. W Ateneum z udziałem Adama Ferencgo! Świętował bowiem tego dnia pół wieku pracy twórczej i... pozostaje moim ulubionym aktorem. Nie będę oszukiwał, że wytyczyłem telefon, zanim jeszcze zgasty światła na widowni. Nie,



Symboliczny kadr ze stadionu przy Bukowej. Śp. Marian Dziurowicz tak najchętniej oglądał mecze...

do ostatniej sekundy 98. minuty śledziłem przebieg meczu Pogoń – GKS. Wtedy jeszcze, zagrożona przecież nie tak dawno spadkiem, Legia była na rogatkach Europy. Oczywiście, że nie życzyłem jej źle, bo jednak od lat płacę podatki w Warszawie i kto wie, czy nie dokładam się akurat do stadionu przy Łazienkowskiej 3. A sąsiad z lewej, siedzący obok w pierwszym rzędzie, też chciał znać wynik, ale akurat Jagielonii, bo to jej kibicuje od dzie-

ka. W Białymstoku skończyli po 93 minutach, ale Górnik już wcześniej zabrat jej tytuł wicelidera, a w Szczecinie nadal grali. Tam była 94. minuta, przed którą przestrzegala mnie od kilku chwil moja ukochana żona: – Nie bój nic, GKS i tak wyrówna w 94. minucie i Legia nie zajmie tego piątego miejsca. To byłoby wszak niesprawiedliwe... Żona zna się na piłce jak mało która

tycznego spalonego. To opanowała jeszcze przed naszym narzeczeństwem, siedząc na kolanach dziadka, swego czasu piłkarza Legii... Poznań! Tak, to żadna pomyłka, był taki klub, była taka drużyna. Też wojskowa. Wracajmy jednak do Szczecina. Kilka chwil po tym, jak Marcel Wędrychowski, który wychował się w tym mieście i większość sportowego życia spędził w Pogoni, doprowadził Warszawę do stanu przedzawalowego, tuż przed zgaszeniem

światła, to sąsiad w teatrze syknął w moją stronę – niestety... Był postać dobrą wiadomości dla Katowic i okolic. Na moim wyświetlaczu też zapaliło się 1:1! Trudno, ale...

Od czego są kolejne wspomnienia z moich pucharowych wyjazdów na Górną Śląsk i pokonywania po wielokroć trasy „szybkiego ruchu”, czyli tzw. gierkówki? Katowiczanie, po ponad 20 latach, też będą w europejskim oknie wystawowym! Nie wiadomo tylko, czy przypadkiem nie wylusują znowu kogoś z północy Starego Kontynentu. Gdy odpadali po rewanzu u siebie z Rovaniemi, to podczas bankietu pożegnającego jeden z miejscowych działaczy pocieszał prezesa Dziurowicza zdaniem:

– Nie martw się, Marian, pomyśl tylko, że takie renifery to całe życie zimne jedzą, a my tu mamy gorący bigos.

A propos bigosu. Po zagranu bramkarza rękami poza polem karnym na wysokości zadania stanął VAR. A konkretnie sędzia Pskit! Pozwoliło to orzec o czerwonej kartce i zmusiło Pogoń do wstawienia między słupki gracza z pola. A potem Wędrychowski miał strzał nie za punkt, a za miliony.

Taki to paradoks ostatniej minuty w tej ostatniej sobocie sezonu. Europa da się lubić! Podobnie jak multivar w multilidze.

– Naciś, Gieksa, naciś!
No i oczywiście:
– Jadymy durś!

Nie zdążył się przygotować...

Kamil Majchrzak pierwszym Polakiem, który pożegnał się z kortami Rolanda Garrosa. Znalazł się w całkiem doborowym gronie.

TENIS

Piotrkowianin, 78. na świecie, o meczu z Chilijczykiem Alejandro Tabilo, 36. w rankingu, chciałby jak najszybciej zapomnieć – przegrał w 1. rundzie French Open 1:6, 3:6, 4:6, walczył niecałe dwie godziny. To było ich drugie spotkanie i druga porażka Kamila Majchrzaka; cztery lata temu na tym samym etapie US Open zdołał urwać Tabilo seta. Tym razem różnica poziomów była wyraźniejsza.

Polak przede wszystkim nie znalazł sposobu na serwis Chilijczyka, nie udało mu się go przełamać choćby raz, a jedyne dwa break pointy miał w drugim gemie trzeciego seta.

– To był dla mnie trudny mecz. Rywal grał świetny tenis, zarówno jeśli chodzi o serwis, jak i return. Decydował się na ryzykowne zagrania i wiele z nich mu wychodziło. A ja byłem w defensywie i nie znalazłem sposobu na odwrócenie losów meczu. Na pewno trzeba było uważniej pilnować

swojego serwisu, żeby nie tracić przełamań już na początku seta. To dawało rywalowi komfort psychiczny. Wynik jest dla mnie bardzo rozczarowujący, ale przeciwnik zdecydowanie zasłużył na wygraną – przyznał Majchrzak.

Pierwszy set błyskawicznie padł łupem Chilijczyka, który od stanu 1:1 wygrał pięć gemów z rzędu. W drugim walka trwała tylko odrobinę dłużej, do wyniku 2:2. W trzecim, poza wspomnianym drugim gemem, Tabilo nie miał żadnych kłopotów. Majchrzaka przełamał tylko raz, ale to wystarczyło do zwycięstwa.

Obaj tenisiści popełnili podobną liczbę niewymuszonych błędów – 22 Tabilo do 24 Majchrzaka, ale Chilijczyk miał aż 41 zagrań wygrywających, a Majchrzak tylko 17.

W pięciu występach w głównej drabince French Open Polak tylko raz przebrnął 1. rundę – w 2021 roku. Z powodu kontuzji kolana wycofał się z poprzedzających Rolanda Garrosa turniejów w Monte Carlo, Madrycie

17
LAT
ma Moise Kouame, który został najmłodszym zwycięzcą meczu w Paryżu od 1991 roku – 318. w rankingu Francuz pokonał o 21 lat starszego Chorwata Marina Cilicia (46. ATP), mistrza US Open z 2014 roku. Kouame – rocznik 2009 – został pierwszym tenisistą urodzonym w 2008 roku lub później, który wygrał mecz Wielkiego Szlema. W marcu został najmłodszym zwycięzcą spotkania w turnieju rangi ATP 1000, gdy pokonał w Miami Amerykanina Zachary'ego Svajdę.

i Rzymie. – Problemów zdrowotnych już nie mam, ale na pewno nie miałem dość czasu, żeby się przygotować fizycznie i tenisowo. Cały ten sezon jest dość szarpany – dodał 30-latek Piotrkowianin.

W przyszłym tygodniu Piotrkowianin zacznie rywalizację na kortach trawiastych od challengerów w Birmingham. Wimbledon rozpocznie się 29 czerwca. – Umiem grać lepiej, mogę grać lepiej i wierzę, że przez najbliższe tygodnie będę mógł odbudowywać dyspozycję – podsumował Majchrzak.

W Paryżu już pierwsza runda okazała się zbyt dużym wyzwaniem dla tenisistów z miejsc 8-10 rankingu ATP. W niedzielę odpadł Amerykanin Taylor Fritz (9.), a we wtorek reprezentujący Kazachstan Alexander Bublik (10.). Największą niespodzianką dnia była jednak porażka rozstawionego z numerem 6. Daniila Miedwiediewa (8.) z grającym z „dziką kartą” dopiero 97. na świecie Australijczykiem Adamem Waltonem. Rosjanin, była światowa „jedyńka”, który w kwietniu rozpoczął sezon na kortach ziemnych przegraną 0:6, 0:6 w Monako z Włochem Matteo Berrettinim, myślnie jest już na kortach trawiastych...

(t, PAP)

1. RUNDA SINGLA

Mężczyźni

Tabilo (Chile) – Majchrzak (Polska) 6:1, 6:3, 6:4, Gaston (Francja) – Monfils (Francja) 6:2, 6:3, 3:6, 2:6, 6:0, Walton (Australia) – Miedwiediew (Rosja) 6:2, 1:6, 6:1, 1:6, 6:4, Struff (Niemcy) – Bublik (Kazachstan) 9:7, 5:6, 6:7 (6-8), 6:4, 7:5, Darderi (Włochy) 14) – Ofner (Austria) 7:6 (7-5), 6:2, 6:3, Vacherot (Monako) 16) – Faurel (Francja) 6:3, 6:4, 3:6, 7:6 (8-6), Tien (USA) 18) – Garin (Chile) 6:0, 2:6, 6:0, 6:2, Vallejo (Paragwaj) – Norrie (W. Brytania) 20) 7:6 (9-7), 2:0 – krecz Norriego, Arnaldi (Włochy) – Griekspoor (Holandia) 29) 6:7 (9-11), 6:3, 7:6 (8-6), 6:3, Kopriva (Czechy) – Moutet (Francja) 30) 6:3, 5:7, 6:4, 3:6, 6:3, Kouame (Francja) – Cilić (Chorwacja) 7:6 (7-4), 6:2, 6:1, Svajda (USA) – Popyrin (Australia) 3:6, 6:3, 7:6 (7-3), 7:5, Landaluze (Hiszpania) – Prado Angelo (Boliwia) 6:3, 6:4, 3:6, 6:2, 6:7 (3-7), 6:4, Diaz Acosta (Argentyna) – Zhang (Chiny) 6:1, 6:4, 6:3, Tsitsipas (Grecja) – Mueller (Francja) 6:2, 3:0 – krecz Muellera, Burruchaga (Argentyna) – Baez (Argentyna) 2:6, 7:5, 6:2, 2:0 – krecz Baeza, Faria (Portugalia) – Shapovalov (Kanada) 6:4, 7:5, 6:4, Cerundolo (Argentyna) – Fearnley (W. Brytania) 6:2, 7:6 (7-0), 7:6 (9-7), Comesana (Argentyna) – Quinn (USA) 6:4, 7:6 (10-8), 7:6 (7-4).

Kobiety

Kessler (USA) – Guo (Chiny) 4:6, 7:6 (7-1), 7:5, Sabalenka (Białoruś) 1) – Bouzas Maneiro (Hiszpania) 6:4, 6:2, Gauff (USA) 4) – Townsend (USA) 6:4, 6:0, Mboko (Kanada) 9) – Bartunkova (Czechy) 6:1, 6:2, Sakkari (Grecja) – Noskova (Czechy) 12) 7:5, 7:6 (7-3), Osaka (Japonia) 16) – Siegemund (Niemcy) 6:3, 7:6 (7-3), Jovic (USA) 17) – Eala (Filipiny) 6:4, 6:2, Keys (USA) 19) – Vandewinkel (Belgia) 6:3, 6:0, Kalinska (Rosja) 22) – Boisson (Francja) 6:2, 6:2, Li (USA) 30) – Zhang (Chiny) 6:4, 6:2, Navarro (USA) – Tjen (Indonezja) 6:4, 6:3, Vekic (Chorwacja) – Tubello (Francja) 6:3, 6:2, Liu (USA) – Uchijima (Japonia) 3:6, 6:0, 4:1 – krecz Uchijimy, Sherif (Egipt) – Galfi (Węgry) 7:5, 6:4, Ruzić (Chorwacja) – Krueger (USA) 3:6, 6:2, 6:2, Jacquemot (Francja) – Fruhvirtova (Czechy) 6:4, 6:3, Korniejewa (Rosja) – Cocciaretto (Włochy) 6:3, 6:3, Parry (Francja) – Kalinina (Ukraina) 0:6, 6:2, 6:4, Otyjnykova (Ukraina) – Pridankina (Rosja) 6:1, 6:2, Siniakova (Czechy) – WALTER (Szwajcaria) 6:4, 7:6 (7-4).

„Czeska Maja” czyha na Ige

O trzecią rundę w Paryżu powalczą dziś aż trzy Polki: Iga Świątek, Magda Linette i Magdalena Fręch. Przed każdą z nich inne wyzwanie.

FRENCH OPEN

Kwartet Polek w komplecie awansował do drugiej rundy wielkoszlemowego turnieju na kortach Rolanda Garrosa, co nie jest zwyczajnym osiągnięciem. Teraz jednak schody zaczynają robić się wyższe, choć dla Igi Świątek – przecież czterokrotnej mistrzyni w Paryżu (2020, 2022-24) – te powinny wspiąć się na najwyższy poziom mentalny dopiero od kolejnej fazy.

Na razie – po wyeliminowaniu Emerson Jones, czyli 17-letniej australijskiej nadziei tenisa – była liderką rankingu czeka starcie z jedną z kilku przynajmniej nadziei czeskich. I znów w samo południe na głównej arenie, korcie Philippe'a Chatriera.

Podobne trzy razy

O niespełna trzy lata starsza od swojej koleżanki z Antypodów Sara Bejlek przypomina bardzo naszą Maję Chwalińską, która w poniedziałek sprawiła w Paryżu niespodziankę, eliminując mistrzynię olimpijską Qinwen Zheng. Po pierwsze obie są mańkutkami, po drugie obie są równie niewysokie (Czeszka mierzy oficjalnie 163 cm, nawet o 1 cm mniej niż tenisistka z Bielska-Białej), a po trzecie w związku z tym muszą szukać innych sposobów na korcie niż bombardowanie zza linii końcowej – inaczej nie miałyby szans z silniejszymi i większymi od siebie. A więc mieszają piłki długie z krótkimi, często uderzają slajsem, lobem lub precyzyjnym passing shotem. I jeżeli wygrywają – jak

Maja z Chinką – to właśnie dzięki wysokiemu tenisowemu IQ, czyli sprytowi. Jeżeli coś je różni, to może tylko to, że Sara jest o ponad 4 lata młodsza i bardziej blond...

Nie zamierza się bać nikogo

I na taką kopię swojej przyjaciółki musi nastawić się w środę Świątek – być może wystarczy jej przypomnieć sobie, w jaki sposób radziła sobie z Chwalińską, gdy miały okazję rywalizować w czasach juniorskich.

Ale tenisową inteligencją Bejlek zaszokowała już znacznie wyżej notowane rywalki w lutym, gdy sensacyjnie triumfowała na twardych kortach w Abu Dhabi. Do imprezy rangi 500 w Emiratach tenisistka rodem z miejscowości Znojmo najpierw startowała przez kwalifikację z rankingiem 101., a w turnieju głównym pokonała pięć faworytek, w tym m.in. Jelenę Ostapienko, Clarę Tauson i w finale 11. wówczas na świecie Jekaterinę Aleksandrową. Zdobyła ponad 500 punktów i katapultowała się od razu o 50 miejsc! Dziś jest 35., a to pozycja, o jakiej Chwalińska, która nigdy nie była jeszcze w TOP 100, wciąż może pomarzyć.

Potem impet Bejlek nieco oklapł – w kolejnych turniejach do French Open wygrała jeszcze tylko dwa mecze. Ale już w Paryżu w pierwszej rundzie nie dała szans Amerykance Sloane Stephens, wygrywając 6:3, 6:2. - Teraz wiem, że mogę grać z najlepszymi zawodniczkami. Ludzie wokół mnie cały czas mi powtarzali, że nie powinnam bać się nikogo. W kobiecym



Wygląda na to, że w starciu z Sarą Bejlek Iga Świątek będzie musiała się trochę pogimnastykować...

tenisie wszystko sprowadza się do mentalności – przekonywała po zwycięskim finale w Dubaju.

Czekając na hit

Mimo wszystko jej wygrana ze Świątek na paryskiej mączce byłaby trudna do zrozumienia. Polkę trzeba przymierzać do trzeciej rundy, w której dostaniemy już potyczkę elektryzującą: albo z Magdą Linette, albo z Jeleną Ostapienko. Z Poznanią byłyby to rewanż za niedawne starcie w Miami, gdzie nieoczekiwanie lepsza okazała się o niemal dekadę starsza, ale znacznie mniej utytułowana rodaczka. Z Łotyszką - mi-

strzynią French Open 2017 - byłyby to mecz o odwrócenie legendarnej już i czarnej serii 0-6.

Linette (73. WTA) nie wydaje się jednak wcale na straconej pozycji z rozstawioną z numerem 29. kontrowersyjną „Penko” - to Polka wygrała ich jedyną dotychczasową potyczkę, 6 lat temu na mączce w Rzymie. Wiele zależeć będzie od fizycznej formy Polki, która cierpiała w pierwszej rundzie z jeszcze młodszą koleżanką Bejlek, Terezą Valentovą. Ten mecz powinien rozpocząć się około godziny 13. - będzie drugim na korcie numer 7, na którym w poniedziałek triumf

z Zheng świętowała Chwalińska. Może „siódemka” znów okaże się szczęśliwa...

Pod wieczór zaś na kort wyjdą Magdalena Fręch (46. WTA) z Jil Teichmann (170.). Wracającą do formy po kontuzji szwajcarską rówieśniczkę, która była już 21. w rankingu, 28-letnia Łodzianka pokonała już trzy lata temu w kwalifikacjach w Birmingham. Po tym, jak w drugim secie pierwszy mecz Fręch w Paryżu poddała Elena Gabriela Ruse, łatwiejszej drabinki trudno sobie na tym etapie wyobrazić. Czy wykona to podopieczna Andrzeja Kobierskiego?

5

POLSKICH

tenisistek – najwięcej – w drugiej rundzie Wielkiego Szlema rywalizowały w 2022 roku w londyńskim Wimbledonie (Iga Świątek, Magdalena Fręch, Magda Linette, Maja Chwalińska i Katarzyna Kawa). W Paryżu czwórka Polek powtórzyła wyczyn z tegorocznego Australian Open (Świątek, Fręch, Linette i Linda Klimovicova).

Osaka na wybiegu

We wtorek, na zakończenie trzydniowej rywalizacji w pierwszej rundzie, swoje mecze pewnie wygrały obie finalistki z ubiegłego roku – broniąca tytułu Coco Gauff i liderka rankingu Aryna Sabalenka. Amerykanka nadspodziewanie łatwo uporała się ze swoją rodaczką Taylor Townsend, zaś Białorusinka po nieco większych pagórkach przeszła się po Hiszpance Jessice Bouzas Maneiro (50.).

W drugiej rundzie jest także podopieczna Tomasa Wiktorowskiego – Naomi Osaka. Zanim odprawiła Niemkę Laurę Siegemund, Japonka znów skupiła uwagę na swoim wyglądzie: pojawiła się na korcie w czarnym gorsecie i spływającej kaskadowo spódnicy, zaprojektowanych przez projektanta Kevina Germaniera. Następnie odsłoniła złotą suknię zaprojektowaną przez Nike, ozdobioną paskami z cekinów - wykonaną z materiałów pochodzących z recyklingu. Tym razem nie było może efektu wow, jak w styczniu w Melbourne, gdy Osaka paradowała z parasolką, woalką i w kapeluszu udekorowanym motylami, ale światowa stolica mody wysiłki oryginalnej sportsmenki musiała docenić. Czy tenis Japonki zachwyci kibiców na kortach Rolanda Garrosa? Czas pokaże.

Tomasz Mucha



Ta porażka bardzo mnie zabolęła – nie ukrywała mistrzyni olimpijska.

Polka przyprawia o łzy

Po porażce z Mają Chwalińską Qinwen Zheng załamała się emocjonalnie na konferencji prasowej.

Mistrzyni olimpijska z Paryża sprzed dwóch lat odpadła na kortach Rolanda Garrosa już w pierwszej rundzie, przegrywając w poniedziałek 4:6, 0:6 z Mają Chwalińską, dopiero 114. w rankingu. Chinka przyznała, że bardzo niewygodnie grało jej się z naszą reprezentantką.

- Maja miała dobry sposób na mączkę. Kiedy grała mi wysokie piłki, kort był

dla mnie naprawdę mały (panie rywalizowały na arenie nr 7 – przyp. red.). Nie mogłam się jeszcze bardziej cofnąć, jak to można zrobić na większym korcie. Myślę, że to też zrobiło różnicę – analizowała na konferencji prasowej.

23-letnia Qinwen Zheng broniła punktów za ubiegłoroczny ćwierćfinał (430). Tak szybkie pożegnanie z paryskim turniejem w tym roku oznacza

rankingową katastrofę finalistki Australian Open 2024, dziś 56. w rankingu, bo w kolejnym notowaniu za niespełna dwa tygodnie wypadnie z top 100. W nieoficjalnym zestawieniu „live” na razie plasuje się dopiero na 119. miejscu.

Jeszcze w czerwcu roku temu była czwartą tenisistką świata. Teraz musi się zmierzyć z nową rzeczywistością. - Nie zwracałam zbyt dużej uwagi na mój

ranking, ale oczywiście muszę teraz rozpocząć wszystko od nowa. Ta porażka bardzo mnie zabolęła. Muszę sobie z tym teraz poradzić – stwierdziła Zheng, zakrywając twarz w dłoniach.

Tymczasem nasza bohaterka w czwartek powalczy o życiowy sukces, czyli 3. rundę Wielkiego Szlema z rozstawioną z numerem 23 Belgijką Elise Mertens.

11

W końcu się doczekał

To była jedna z najbardziej spektakularnych niedziel w historii DP World Tour. Po trzynastu latach obfitujących w kontuzje i operacje, Richard Sterne dokonał niemożliwego, odrabiając olbrzymią stratę, ponownie zwyciężył w lidze.

Był to pierwszy triumf po 4851 dniach posuchy od zwycięstw 44-letniego Południowoafrykańczyka, szósta wygrana zawodnika z RPA w tegorocznym DP World Tour. Wcześniej odnieśli je po dwa razy Jayden Schaper i Casey Jarvis, a Yurav Premall triumfował w turnieju Estrella Damm Catalunya Championship. - Wspaniale jest widzieć, jak młodzi zawodnicy się rozwijają - powiedział Richard Sterne. - Jest kilku wyjątkowych graczy, myślę, że będą dominować w przyszłości. Ale żeby ich trochę zmusić do skupienia, miło było to zrobić.

Jakby tego było mało, po trzech dniach turnieju prowadził jego rodak - Zander Lombard, który i tym razem świętowanie pierwszego zwycięstwa na DPWT musi odłożyć na później.

Storpedowany kontuzjami

Jest zawodowcem od 2001 roku i w tym czasie zdążył wygrać w sześciu turniejach DP World Tour i sześciu rozgrywanych w jego ojczyźnie, w Sunshine Tour. Jego kariera na długie lata torpedowana była poważnymi kontuzjami, w tym naprawiano mu biodro, trzykrotnie operowano nadgarstek, przeszedł zespolenie kręgow kregosłupa. To nie są drobne urazy, ale poważne przypadłości, wymagające bardzo inwazyjnych interwencji medycznych. Mimo to popularny „Sternie” nie poddał się, aż jego czas nadszedł ponownie, w Belgii w turnieju Soudal Open. Wystartował z głębokiego cienia. Przystępując na polu Rinkven International Golf Club w Antwerpii do niedzielnej rundy, trafił do lidera aż 5 uderzeń. Liderem po 54 dołkach był jego rodak Lombard, który z wynikiem -18 wydawał się pewnie zmierzać po swój wysniony pierwszy tytuł. Sterne musiał zagrać rundę życia, licząc jednocześnie na potknięcie rywala. Rozpoczął jak natchniony, na jedynce i dwójce zaliczając widowiskowe birdie, natychmiast niwelując stratę i meldując się na pozycji wicelidera. Spektakularne było zwłaszcza trafienie drugim uderzeniem wprost do drugiego dołka z ponad 20 metrów! Kolejne birdie na piątce wywindowało go już na wynik -16. Na ósem-



Richard Sterne znowu zapisał się na liście zwycięzców.

ce przytrafiło mu się jedyne tego dnia potknięcie - bogey, który na chwilę wybił go z rytmu. Mimo to, nieustępliwie wywierał presję na liderach. W tym samym czasie grający w finałowej grupie Lombard zaczął palić się nerwowo i na drugiej dziewiątce jego gra się posypała, zanotował dwa bogye i double'a między dołkami 13-16. Na siedemnastce par-5 Richard wykonał uderzenie swojej dotychczasowej kariery. Mając jako najdłuższy kij w torbie piątkę wood, poza oczywiście driverem, niemal wyskoczył z butów, posyłając tym kijem piłkę na 252 metry. Piłka po więcej niż idealnym trafieniu, kręcąc delikatnie w lewo, minęła drzewa, dotarła na green i o mały włos nie wtoczyła się do dołka, zatrzymując się niecały metr od niego, co oznaczałoby... albatrosa! Sterne z zimną krwią trafił i do dołka, dopisał spektakularne eagle na karcie. Wysunęło go ono na prowadzenie z -18, którego nie miał zamiaru już oddać.

Strzał kariery

O tym fantastycznym spektakularnym zagranii na green przedostatniego dołka powiedział później: - Myślałem, że wciąż jestem w tyle, myśla-

łem, że Zander nadal jest na -19. Szczercze mówiąc, nie patrzyłem zbyt często na tabele wyników. To była dla mnie długa droga, miałem w torbie piątkę wood, a nie mam trójki. To było 276 jardów i musiałem tam uderzyć lekkim drawem, żeby uzyskać dystans. Wyszło tak dobrze, jak tylko mogłem to zrobić. Skończyło się świetnie - piłka zatrzymała się w odległości trzech, czterech stóp - i było to jedno z najlepszych uderzeń, jakie kiedykolwiek wykonałem.

Grał z tak czystą głową, że... nie patrzył na tablicę wyników. Dopiero gdy stanął na ostatnim greenie i zerknął na telebim, przeżył szok, widząc swoje nazwisko na szczytce i to z dwoma uderzeniami przewagi. Podpisał kartę z rewelacyjnym rezultatem 66 i mógł już świętować. Międzynarodowa grupa pościgowa, złożona z bojowo nastawionych sześciu zawodników, nie była w stanie go dogonić, kończąc turniej na 2. miejscu, dwa uderzenia za nim. Byli to: Duńczyk Jacob Skov Olsen, Hiszpan Jorge Campillo, Japończyk Kota Kaneko, Anglik Marcus Armitage, Szwed Marcus Kinhult i francuski kolega Adriana Meronka z drużyny Cleeks, Victor Perez. Dla

Sterne'a był to siódmy tytuł w karierze na DP World Tour i pierwszy od Joburg Open w 2013 roku. Była to nagroda za lata desperackiej walki o powrót do zdrowia. - To były ciężkie czasy, nie sądziłem, że uda mi się przetrwać... - relacjonował drogę przez mękę. - Trzy operacje nadgarstka, wymiana dysku, operacja biodra - przeszedłem przez to wszystko, więc jestem całkiem szczęśliwy. Ostatnie kilka lat było bardzo trudne, ale pojawiły się pewne oznaki poprawy. Jednym z głównych celów było zwycięstwo na oczach moich dzieci - najstarsze wkrótce skończy 13 lat, minęło już prawie tyle czasu, więc miło jest w końcu pokazać im, jak wygrywam. A potem po prostu chcę udowodnić sobie, że w tym wieku nadal mogę rywalizować, po tym wszystkim, co przeszedłem.

Kolega z reprezentacji wciąż czeka

Niestety, 31-letni Zander Lombard, mający na koncie 9 profesjonalnych wygranych, jedną na Sunshine Tour, a pozostałe na stanowiącym przedsięwzięciem do niego - IGT Pro Tour, po raz kolejny nie wytrzymał presji ostatniego

dnia. Po katastrofalnej rundzie 74 spadł z miejsca 1. na 8., w dodatku dzielone z czterema rywalami. - Brak słów, by opisać to uczucie. Jestem rozczarowany sobą. Wytrzymałem, dałem z siebie wszystko. Osiągnąłem to, po co tu przyszedłem, czyli walkę o tytuł i z perspektywy czasu uważam, że to wciąż dobry tydzień. W wielu kwestiach radzę sobie dobrze, znów jestem w walce o tytuł i mam nadzieję, że uda mi się utrzymać tę formę przez resztę sezonu. Czuję, że zwycięstwo jest tuż za rogiem, więc nie będę się tym przejmował.

W 2016 roku zapewnił sobie miejsce w turnieju The Open Championship, po zajęciu 2. miejsca w Joburg Open, zajmując 66. pozycję na Royal Troon. W kolejnym sezonie ponownie był drugi, podczas Rocco Forte Open na Sycylii, przegrywając z Alvaro Quirosem na drugim dołku dogrywki. Zwycięstwo wciąż na niego czeka.

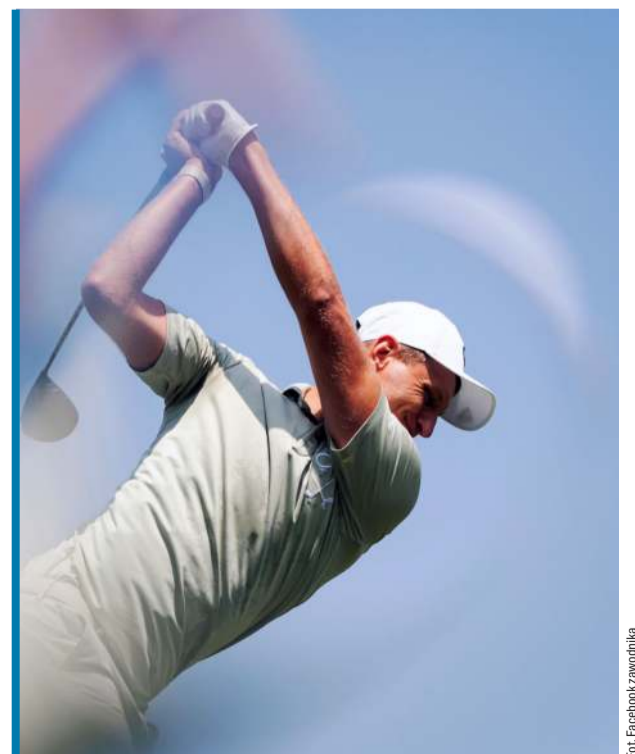
Na ostatnim dołku

W turnieju grał też Adrian Meronk, który po raz pierwszy od styczniowego Hero Dubai Desert Classic, pojawił się na DP World Tour. Po pierwszej rundzie -1, w drugiej grał całkiem dobrze i wiele wskazywało, że przeskoczy linię cuta. Nadzieje te wyparowały nagle i dość gwałtownie na ostatnim dołku, gdzie czterokrotny zwycięzca w lidze w dosłownie ułamku sekundy z hukiem spadł pod kre-

skę. Adrian prawdopodobnie mógł zakładać, że do awansu potrzebny może być birdie na ostatnim dołku i musi zagrać tam dość agresywnie. Posłał pierwsze uderzenie mocno w prawo, po czym wpadł w ogromne tarapaty, kończąc ten dołek czterema uderzeniami powyżej para, które ostatecznie teleportowały go z rezultatem +1 na 116. miejsce, 4 uderzenia za dużo do pozostania w turnieju. W tym tygodniu Polak wraca na LIV Golf, który rozegra turniej w Korei. Losy saudyjskiej ligi w przyszłym sezonie pozostają wielką zagadką, ze względu na odcięcie finansowania przez głównego i tak naprawdę jedynego sponsora - saudyjski fundusz inwestycyjny PIF. Wydarzenia z LIV Golf Korea tradycyjnie będzie można oglądać w Golf Zone, od 6.00, z komentarzem Dionizego Koniecznego. PGA Tour rozegra Charles Schwab Challenge - pokazywany ze względu na tenisowy Roland Garros głównie w HBO Max i w nieco mniejszym wymiarze na Eurosporcie 2 - dopiero po zakończeniu meczów na korcie drugim.

Dorota Zalewska i Ladies European Tour w czwartek przenoszą się do Francji, na Jabra Ladies Open de France, w słynnym Evian Resort Golf Club. Co dość niezrozumiale, wygląda na to, że wydarzenie to nie będzie nigdzie transmitowane...

Kasia Nieciak



Adrian Meronk z Belgii przenosi się do Korei.